

80-lecie harcerstwa

W sobotę, 29 bm. zapoczątkowane zostaną w Białymstoku obchody 80-lecia harcerstwa. O godz. 12 w kościele św. Wojciecha (ul. Warszawska 46) odprowadzona zostanie uroczysta Msza Św. w intencji poległych i pomordowanych harcerzy. Natomiast o godz. 14 obok siedziby Komendy Chorągwi ZHP (ul. Pałacowa 3/1) ordynariusz Archidiecezji Białostockiej — biskup Edward Kisiel dokona uroczystego odświeżenia i poświęcenia pamiątkowego pomnika. (h)

Więcej kłótni...

Ciąg dalszy ze str. 1

polskich obywateli mieszkających w tym rejonie oraz fakt, że Polska stoi po stronie silniejszej i sprawiedliwej sprawy, że jest świadoma pewnej ceny jaką płaci się za takie postawy. W sprawie tej zabrano głos również kilkunastu mieszkańców. Konwent Seniorów — obradujący w nieplanowanej przerwie — podtrzymał swe wcześniejsze propozycje dotyczące porządku obrad i musiał wobec tego dojechać do głosowania. Większość posłów wypowiedziała się ze wspólnymi wnioskami formalnymi posłów. Posł Tadeusz Dziuba (niezrezygnowany) wyraził zaniepokojenie takim trybem obrad uznając zmianę w porządku obrad za niekorzystną i napisał pismo skierowane do prezydenta Sejmu, a zwołanie Komisji.

wentu było niezasadne. W moim przekonaniu podkreślił — ukształtowała się wadliwa praktyka, która przynajmniej w części uniemożliwia wysoki i pełny poziom podejmowania decyzji nawet w sprawach formalnych.

Po przerwie Sejm przystąpił do rozpatrzenia pakietu ustaw przedłożonych. Pos. MACIEJ BEDNAR-KIEWICZ (OKP) przedstawił sprawozdanie Komisji ustawodawczej o poselskim projekcie ustawy o zmianie Konstytucji Rzeczypospolitej, o zmianie Konstytucji RP oraz o poselskim projekcie ustawy o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej. (PAP)

Firma Handlowa z Gdańska POSZUKUJE magazynu ok. 300 m kw. i biura na HURTOWNIE ART. Przemysłowych. Tel. Białystok 524-136. g 5641-0

Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń Przedstawicielstwo w Łomży P.T. uprzejmie informuje klientów o zmianie swojej siedziby.

Nasz obecny adres: ul. M. Skłodowskiej-Curie 2 (nad sklepami „Konsumy” wejście od klatki schodowych) tel. 31-37.

Zatrudnimy pośredników na terenie Łomży, Zambrowa, Grajewo, Kolna, Wys. Maz. Łg 5357-1

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

MONTAŻ drzwi dodatkowych z kompleksem zabezpieczeniem, tel. 515-562 w godz. 7-10, 15-20. g 5615-0
DEKODERY Pal do odbioru TV-Sat i video w kolorze w cenach 130-160 tys. Gwarancja. Zamieszysław w poczekalni naprawy i przetransportowanie VHS. Zagórna 21. tel. 515-506. g 5633-0
ZATRUDNIŁEM dobre szwaczki. Białystok — tel. 220-02. k 5187-1
NOWEGO żuka — sprzedam. 415-689. g 5639-1
POLONEZA 1990 składak — sprzedam. 732-832. g 5637-1
FORDA Sierra 1.6 (1983) sprzedam. Łapy, Osiedlowa 7/71. g 5645-1
FIATA 126p (1988) — sprzedam. Sukienka 4/32. g 5640-1
KABINE starsza 1142 — sprzedam. Tel. grzech. 68-834 w Łomży (po godz. 18). Łg 5393-1

UWAGA ROLNICY!

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO w Łomży INFORMUJE, że

prowadzi interwencyjny skup zbóż w ramach Agencji Rynku Rolnego na poniższych warunkach:
— maksymalne ceny przy pierwszym stopniu czystości i wilgotności tj. zanieczyszczenia ogółem do 3 proc., w tym nieużyteczne do 1 proc. i wilgotności do 14 proc. wynoszą:
— Jęczmień paszowy — 55.000 zł/q
— Pszenizno — 50.000 zł/q

W powyższej cenie ujęte są koszty transportu do magazynu odbiorcy.

Dostawy we wszystkie dni robocze od godz. 6 do 22 do Wytłórnicy Psz., ul. Poznańska 121. Minimalna partia 2 tony jednego asortymentu zboża.

Blizszych informacji udziela Dział Zaopatrzenia Surowcowego, tel. Łomża 24-51 wewn. 362. k 5206-1

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „DANIEL'S” w Suwałkach

ZATRUDNI

KIEROWNIKÓW SKLEPÓW branży:

— spożywczej
— konfekcyjnej
— elektrotechnicznej
oraz SPRZEDAWCÓW do sklepów ww. branż i szwaczki

Wymagana znajomość branży, staż pracy w handlu, duża operatywność i samodzielność. Prosimy chętnych o zgłaszanie się do biura przy ul. Kościuszkowej 103, tel. 620-00. k 5129-1

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA w Kolnie, ul. Sportowa 1

ZATRUDNI OD ZARAZ

KIEROWNIKA DZIAŁU GOSPODARKI ZASOBAMI MIESZKANIOWYMI WYMAGANE:

1. Wykształcenie wyższe lub średnie budowlane.
2. Uprawnienia budowlane.
3. Minimum 3-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.
Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu. Telefon 23-40. k 4865-1

RADA PRACOWNICZA SAMORZĄDU ZAŁOGI PRZEDSIĘBIORSTWA TURYSTYCZNEGO „WIGRY” w Suwałkach

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

Kandydaci powinni posiadać:

— wykształcenie wyższe
— minimum 10-letni staż pracy zawodowej, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym
— znajomość problematyki turystycznej, hotelarskiej i gastronomicznej
— preferowany wiek do 50 lat
— dobry stan zdrowia.
Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:
— Kwestionariusz osobowy z fotografią i życiorysem
— Podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora
— Uwierzytelniony odpis dokumentów stwierdzających posiadane wykształcenie
— Dokumenty stwierdzające staż pracy na stanowiskach kierowniczych
— Opinie z poprzednich miejsc pracy za okres 5 lat
— Opinię z aktualnego miejsca pracy
— Aktualne zaświadczenie o stanie zdrowia.
Oferty należy składać w Przedsiębiorstwie Turystycznym „Wigry”, ul. Kościuszkowej 71, 16-400 Suwałki, z napisem na kopercie „KONKURS” w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.
Informacje o Przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać pod nr tel. 32-88, 32-89. k 5039-1

SPÓŁKA CYWILNA „BUDO” ogłasza ZAPISY do sekcji SAMOBRONY dla dorosłych

TEL. ŁOMŻA 68-190. Łg 5362-1

„INTERNATIONAL-STAN” oferuje przejazdy do Wiednia, Berlina Zachodniego, Hamburga oraz pośredniczy w wyjazdach do Zurichu, Paryża, Lyonu i Londynu.

Kraków, ul. Solskiego 6 tel. 221-514 (10-18), 555-671 (całodobowy). k 4602-0

SPÓŁKA „POJEZIERZE” Elk, ul. Wojska Polskiego 61 tel. 39-47

OFERUJE do sprzedaży hurtowej

artykuły przemysłowe
odzież krajową i zagraniczną po konkurencyjnych cenach
czynna: 8-16 i soboty: 8-14 k 4907-00

Tydzien W TVG OBNIU

▼ W Chicago działa Komitet Pomocy Szpitalom Białostockim. Komitet przekazał już Wojewódzkiemu Szpitalowi im. J. Śniadeckiego rentgen naczyń.

▼ Jagiellonia znowu nam zaimponowała. Jak zwykle beznadziejna gra. Ze Stałą Stalowa Wola przegrała 3:0.
▼ Zakonczył się XXV Plebiscyt Malarzy — Białowieża 90.
▼ Dr Cezary Kukło — z

Fili UW w Białymstoku — został laureatem X Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Historii Gospodarczej, zorganizowanego tym razem w Belgii.

▼ Zmiana nazwy Alei 1 Maja w Białymstoku na ul. J. Piłsudskiego wywołała sporo komentarzy. Protest wyrażali m.in. Białostockie Porozumienie PPS oraz SARP.
▼ 30 września otwarte zo-

Białystok

stanie przejście graniczne w Kuźnicy Białostockiej.

▼ Grupa posłów z Białostockiego i Łomżyńskiego zapowiedziała do likwidatora RSW o przyznaniu tytułu „Gazeta Współczesna” dziennikarzom i pracownikom tego pisma.

▼ Krzyże wracają do szkół. Wraz z religią. Powroty mają być zwykłe uroczystości charakteru.

▼ Od pierwszego października, zgodnie z wolą Rady Miejskiej w Białymstoku, podróżni biletów MPK. Do siedmiu złotych za bilet „normalny”.

▼ 22 bm. odbył się XII Wojewódzki Zjazd Polskiego

Związku Łowieckiego w Białymstoku.

▼ Białostocki Polmohy rozpoczął wydawanie fiałów 126p, przed(d)placanych długo, długo wcześniej.

▼ Uzupełniające wybory do Rady Gminy w Białowieży wygrał Włodzimierz Szpakowicz.

▼ Aż 120 mln zł zapłacił MPK jeżdżący na gapę białostoczanie.

Łomża

jących na religię. Dzieci czekają niecierpliwie na temat wypracowania: „Dlaczego kościół ma być wolny sumienia”.

▼ Sesja Rady Miejskiej w Łomży przynajmniej na obsadzeniu stanowisk sekretarza i skarbnika miasta, koń-

wencyjny skup zbóż w ramach Agencji Rynku Rolnego.

▼ Po IV sesji sejmiku samorządowego wiadomo już, w których rejonach organa sądowe będą oddzielne dla miast i gmin. Są to: Grajewo, Wysokie Mazowieckie, Stawiski, Zambrow i Jedwabne.

▼ W niektórych szkołach Łomży powieszono na widoku listy uczniów nie uczęszczających.

Suwałki

zgodził się z tezą że „im gorzej (w kraju), tym lepiej” (dla SARP) wszystko wskazuje na to, że kandydatem SARP na fotel prezydencki zostanie przewodniczący rady naczelnej tej partii — Aleksander Kwaśniewski.

▼ W Suwałkach są chętni do przejmowania lokalni góstronomiczni z rąk dotych-

czasowych gospodarzy, głównie PSS „Społem”.

▼ Rolnicy z woj. suwalskiego mają duże kłopoty ze sprzedażą ziemniaków. Nikt ich nie chce. Np. miejscowe gorzelnie, które w przeszłości nabywały tysiące ton ziemniaków, w tym roku gotowe są kupić zaledwie 500 ton.

▼ Wójtowie rejonu suwalskiego wypowiedzieli się przeciwko tworzeniu w Suwałskim dziesięciu rejonów ad-

ministracji rządowej. „Czy nasze województwo jest na tyle bogate, aby ponieść tego koszty?” — pytają w swoim oświadczeniu.

▼ W ośrodku MKiSz w Wierach trwa sympozjum pn. „Polskość, Litewskość, Uniwersalizm”. Uczestniczą naukowcy i parlamentarzyści z Polski i Litwy. Sympozjum służyć zbliżeniu obu narodów, będzie kontynuowane w Druskiennikach. (m)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

W minionych sezonach „oczkiem” w głowie białostockich kibiców były pikarze Jagiellonii. Ostatnio tracą jednak kredyty za faworyzowanie drużyny z Koszarów. W najbliższym tygodniu, 28 bm. podopieczni trenera Eugeniusza Habiurdy rozegrają swój I-ligowy mecz w Lublinie ze Startem (godz. 17). Pikarze Jagiellonii staną przed szansą zrealizowania się za fatalne wyniki. W walce o utrzymanie w I lidze (godz. 17) w sobotę, 28 bm. o godz. 15 na stadionie przy ul. Jurkiewiczowej z Górnikiem Wałbrzych. Mamy nadzieję, że białostoczanie zdają sobie sprawę, że ciępielstwo kibiców jest już na granicy wytrzymałości.

Nadzieję w sobotę rozpoczął tegoroczny sezon siatkarski białostockiego AZS. W sal SPS 15 przy ul. Broniewskiego rozegrany zostanie ćwierćfinał Pucharu Polski. W rywalizacji o jedno miejsce premiowane awansem do półfinału spotka się AZS Białystok z AZS Suwałki. A o pozostałe ciekawskie sobotnio-niedzielne imprezy sportowe w naszym regionie:

— Piłka nożna, klasa „M” seniorów, ELK, Stadion 100-lecia, sobota, godz. 15: Mazur ELK Stomil Olsztyn, Białystok, Stadion przy ul. Jurkiewiczowej, niedziela, godz. 13: Jagiellonia II — Narw, Ostrołęka, Zambrow, Stadion MOSiR, niedziela, godz. 14: Olimpia Zambrow — Wigry Suwałki.

— Klasa „M” juniorów, Białystok, Stadion przy ul. Antonikowskiej, sobota, godz. 13: Włókniarz Białystok — Gwardia Warszawa, Stadion na Nowym Mieście, sobota, godz. 13: Gwardia Białystok — Polonaz Warszawa, Wasilków, Stadion Włókniarza, niedziela, godz. 12: Jagiellonia II — Narw Ostrołęka.

— Klasa okręgowa, Grupa białostocko-łomżyńska, Wszystkie mecze w niedzielę: Husar Nurzec — Narw Choroszcz (g. 11), Pogon Łapy — Sokół Sokółka (g. 11), Włókniarz Białystok — Grom Wasilków (g. 11), LKS Łomża — Tur Bielsk Podl. (g. 15), Ruch Wys. Maz. — Unia Ciecuchowice (g. 15), Warmia Grajewo — Grom Czerwony Bór (g. 15), Grupa suwalska. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 15: Mazur Włókniarz — Nida Ruciane-Nida, Mary Gitycko — LKS Lega, Tęcza

Oranż — Czarni Olecko, Sparta Augustów — Pomorzanka Sejny, Jurand Bemowo Piskie — Znicz Biała Piska, Orkan Drygalski — Węgierska Wesoła.

— Klasa „A”, Grupa białostocka. Wszystkie mecze w niedzielę: Iskra Narw — Dab Dąbrowa Biał. (g. 13), Krypanka — Sułmierz — Orzeł Kleszczewo (g. 14), Skra Czarna B. — Orkan Poświętne (g. 13), Proch Mont. — Zurb Grochów (g. 15), Relax Uhowo — Ognisko B-stok (g. 15), Grupa łomżyńsko-ostrowska: Złoty Nowogród — Olimpia Prostyń, Sparta Szepietowo — Orzeł Chorzewo (początek spotkania w niedzielę o godz. 19).

— Piłka ręczna, Białystok, Stadion w Zwierzynie, sobota, godz. 10:30 — I Memoriał Aleksandra Wojny.

— Piłka nożna, Białystok, Hala AMB przy ul. Wołodajewskiego, niedziela, godz. 16 — liga „M” juniorów mł. AZS Białystok — Agrykola Warszawa, Sala SP 36 przy ul. Upalnej, sobota, godz. 14 — liga „M” juniorów mł. Juwenia Białystok — Mł. Fraga Warszawa, niedziela, godz. 14 — liga „M” juniorów — Juwenia — Skra Warszawa.

— TENIS ZIEMNY, Białystok, Korty w Zwierzynie, sobota, godz. 9 — turniej „Grand Prix” dla dzieci do lat 15 i seniorów.

— BRYDŻ, Białystok, Bielsk Podlaski, Świątelnia BPB przy ul. 3 Maja 15, niedziela, godz. 10 — turniej par z okazji Dnia Budowlanych. (dk)

LINIE AUTOBUSOWE

do Berlina Zachodniego i Istanbulu oraz NOWOSŁ — do Brukseli

SYLWESTER W TURCJI

za 1 mln 400 tys. (4 noce) 2 posiłki dziennie, dojazd autokarem

BILETY LOTNICZE PAN AM

WIZY

TANIE WYCIEZKI DO ZSRR

Erawai za 550 tys. Wino i Cilla za 150 tys. Krakowicz-Katyt-Minsk za 250 tys. Polaga za 270 tys.

SZCZEGÓŁY W PUNKTACH „J”

Białystok, ul. Sienkiewicza 3 (dub MPK II piętro) tel. 435-955 i 435-525, ul. Łowickiego 33 (budynki Jedności Łowickiej), tel. 752-246; Łomża, ul. A. Legionów 7 (redakcja Kontaktów), tel. 40-22; Wysokie Mazowieckie, ul. Mickiewicza 1a (Komenda Hufca ZHP) tel. 21-34; Sokółka, ul. Wojska Polskiego 3, tel. 34-41; Mielnik, ul. Mariusza Lipowskiego 2 (Biuro Turystyki — budynek PZU) tel. 26-30; Hajnówka, ul. Wyzwolenia 14 (Hotel CHP, Suwałki, Płac Miłkowskiej 7 (słodźba L25) tel. 39-15; Augustów, ul. Mazowiecka 4 (motel); Olecko, ul. Samobrojskiego 18 (słodźba LOK); Siemiatycze, ul. Krótka 7 (Coch Rzemieślniczy Zambrow, ul. Kosciuszki 12 Elk, ul. Wojska Polskiego 43 (hotel Budowlanych); Płaz, ul. Mickiewicza 6 m. tel. 334-24; Bielsk Podlaski, siedziba Biura Turystyki WPT, ul. Mickiewicza 50/52, tel. 20-22

SPÓŁKA „POJEZIERZE” Elk, ul. Wojska Polskiego 61 tel. 39-47

OFERUJE do sprzedaży hurtowej

artykuły przemysłowe
odzież krajową i zagraniczną po konkurencyjnych cenach
czynna: 8-16 i soboty: 8-14 k 4907-00

Ubezpieczenie komunikacyjne „Westy”

Zakład Ubezpieczeń „Westa” informuje, że stosownie do przepisów art. 98, ust. 3 pkt 3 ustawy z dnia 1980.07.28 o działalności ubezpieczeniowej (Dz. U. nr 53, poz. 344) prowadzi wszystkie ubezpieczenia komunikacyjne (obowiązkowe — OC) i nieobowiązkowe (NW i AC) w przedstawicielstwach:
O Białystok, ul. Proletariacka 1a, tel. 51-41 i 51-42
O Łomża, ul. M. Curie-Skłodowskiej 2 tel. 31-37
O Suwałki, ul. Noniewicza 11, tel. 33-52.

Ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej „OC”

Ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów samowolnych i nieuczestniczących w ruchu pojazdów utrzymane zostały jako obowiązkowe. Taryfa składki obowiązkowego ubezpieczenia OC komunikacyjnego za pierwszy kwartał 1990 r. kształtuje się w „Westie” następująco:

1. Samochody osobowe w tym: Fiat 126p	200.000 zł
2. autobusy	110.000 zł
3. samochody ciężarowe do 2 t, mikrobusey do 15 miejsc	450.000 zł
4. ciężarowe powyżej 2 t	150.000 zł
5. samochody specjalne i o napędzie elektrycznym	230.000 zł
6. przyczepy do samochodów do 400 kg i przyczepy do ciągników jednostopniowe	90.000 zł
7. przyczepy specjalne do 2 t	10.000 zł
8. ciągniki — z wyjątkiem siodłowych, które ujęte są w pkt. 1	20.000 zł
9. motocykle i wozy inwalidzkie o pojemności powyżej 50 centymetrów sześciennych	15.000 zł
10. motorowory, motocykle i wozy o pojemności silnika poniżej 50 cm sześciennych	8.000 zł

ZNIZKI W SKLADCE

O z tytułu wieku samochodu: nowy do 1 roku — 30 proc., od 1 do 2 lat — 15 proc., od 2 do 3 lat — 10 proc., od 3 do 4 lat — 5 proc. (w przypadku liczy się za pełny).
O z tytułu stażu kierowcy wyższego niż 10 lat — 10 proc.
O z tytułu bezszkodowości: 10 proc. za każdy pełny rok bezszkodowej jazdy, poprzedzający ubezpieczenie.
Zniżki nie mogą przekraczać 50 proc. składki podstawowej.

ZWYZKI W SKLADCE

O z tytułu szkód wyrządzonych w okresie roku poprzedzającego zawieranie ubezpieczenia: 1 szkoda — 50 proc. składki, 2 szkody — 100 proc. (w przypadku powyżej 5 lat — 250 proc. składki, każda następna — 100% x 100 proc. — 50).
O z tytułu stażu kierowcy — 10 proc. składki dla kierowcy o stażu w kierowaniu pojazdem poniżej 5 lat.
O z tytułu wieku samochodu powyżej 5 lat — 5 proc. składki za każdy rok (rok produkcji liczy się jako cały).
Przy ubezpieczeniu krótkoterminowym: stosowana jest tabela frakcyjna bez zniżek w składce (zwycięzcy składki obowiązuje).
Zakład OC UW. ubezpieczający w ubezpieczeniu cywilnym (OC) zawarte są w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 1989.03.29 w sprawie ubezpieczeń ustawowych, komunikacyjnych (Dz. U. nr 18, poz. 100).

Ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków „NW”

Ubezpieczenia NW od dnia 1990.10.01 nie są już ubezpieczeniami obowiązkowymi. Posiadacze pojazdów mechanicznych, zainteresowani ochroną ubezpieczeniową NW powstających u osób fizycznych w związku z ruchem tych pojazdów, w „Westie” zawierają to ubezpieczenie w IV kwartale 1990 r. w g stawki taryfowej: O 0,25% (promili) od każdego z pasażerów i kierowcy pojazdu, licząc od sumy ubezpieczenia na wypadek 100 proc. inwalidztwa. Suma ubezpieczenia na wypadek 100 proc. trwałego uszczerbku na zdrowiu jest określona w ubezpieczeniu obowiązkowym. Nie może być wyższa niż 25.000.000 zł (świadczenie na wypadek śmierci wynosi 50 proc. sumy ubezpieczenia).

Stawki taryfowa: O 50 proc. przy sumie ubezpieczenia wyższej niż 0 zwiększa się: 100 proc. przy sumie ubezpieczenia wyższej niż 10 mln zł i 120 proc. przy sumie ubezpieczenia przekraczającej 15 mln zł.

O 50 proc. składkę o 20 proc. przy ubezpieczeniu wszystkich miejsc w samochodzie stosując formę bezimienną, O pobiera się w/w tabeli frakcyjnej przy ubezpieczeniu krótkoterminowym.

Składka ubezpieczenia NW za IV kwartał br. przy ubezpieczeniu wszystkich miejsc w samochodzie w formie bezimiennej wynosi: przy sumie ubezpieczenia 10 mln zł: O 12.000 zł/IV kwartał w samochodzie czterostopniowym, 15.000 zł/IV kwartał w samochodzie pięciostopniowym.

Ogólne warunki ubezpieczenia NW związanych z ruchem pojazdów zawieranych przez pasażerów i kierowców zarejestrowanych pojazdów mechanicznych: O zostały wprowadzone w życie zarządzeniem Prezesa Rady Nadzorczej Zakładu Ubezpieczeń „WESTA” nr 16 z dnia 10 września 1990 r.

O znajdują się do wglądu w przedstawicielstwach i u każdego pośrednika.

Wzrost w/w O.W.U. w szczególności: O ubezpieczenie objęte są także zawaly serca i wylewy krwi do mózgu.

O wyłączone są z odpowiedzialności wypadki powstałe w związku z popełnieniem lub ustaleniem popełnienia samobójstwa przez ubezpieczonego, który ukończył 17 lat.

UBEZPIECZENIE AUTO-CASCO „AC”

Ubezpieczenia AC — podobnie do NW — od dnia 1990.10.01 nie są już ubezpieczeniami obowiązkowymi i są realizowane na zasadzie pełnej dobrowolności w drodze zawarcia umowy ubezpieczenia. Przy ubezpieczeniu AC pojazdów mechanicznych w „Westie” składka roczna obliczana jest od wartości pojazdu w zależności od jego rodzaju.

Stopa składki w % (w procentach) od wartości pojazdu wynosi odpowiednio w układzie wariantowym „podstawowy” i „rozszerzony”:

1. Pojazdy mechaniczne zarejestrowane w miastach województwa Białostockiego, Łomży i Suwałki:		
1. samochody osobowe	1,5	1,2
2. autobusy	0,5	0,7
3. przyczepy autobusowe	0,5	0,6
4. mikrobusy (o liczbie miejsc do 15)	1,0	1,0
5. samochody ciężarowe do 2 t	1,0	1,4
6. przyczepy do samochodów do 400 kg i przyczepy do ciągników jednostopniowych w poz. 8 — ciągniki siodłowe i balastowe	0,7	0,8
7. przyczepy specjalne — z wyjątkiem wymienionych w poz. 8 — ciągniki siodłowe i balastowe	1,0	1,4
8. samochody póżarnicze, pogrzebowe, polewackie, śmieciarki, asenizacyjne, dźwigi, koparki, spycharki, samochody ciężarowe o napędzie elektrycznym	1,0	1,5
9. przyczepy o ładowności do 400 kg	1,0	1,5

10. Przyczepy o ładowności powyżej 400 kg oraz naczepy 1,0 1,5 %

11. Przyczepy campingowe 1,2 1,4 %

12. Ciągniki (z wyjątkiem samochodowych, siodłowych i balastowych) 0,4 0,6 %

13. Motocykle (z silnikiem ponad 50 cm sześciennych) 0,8 2,0 %

14. Motorowory (z silnikiem do 50 cm sześciennych) 0,8 2,0 %

15. Wozy inwalidzkie 0,5 1,0 %

ciąg dalszy ze str. 1

GENIALNOSC PANUJACEGO

polega na tym — mówi Saddam o sobie samym — że ucieleśnia on sumienie narodu, że uwiecznia go jego historia. To przecież on zatrzymał tego fanatyka Chomeiniego, to on rozprawił się z tymi buntowniczymi Kurdami, to on skasował ten krwawy Kuwejt. — Tak, bez wątpienia, on widzi swoje obrazy w zasługach dla ojczyzny.

Chłopskie dziecko z miasteczka Takrit jest dzisiaj „Sumieniem Narodu”. Tam, nad brzegami Tygrysu, 120 km na północ od Bagdadu, urodził się także legendarny Salladyn — postrach chrześcijańskich rycerzy krzyżowych — który w 1187 roku zdobył Jerozolimę dla Arabów. Salladyn sprzed wieków określił pewnie mianem „wielkiego meczetu”, a bohaterstwa — Salladyn współczesny, za którego uważa się Husajn, wciela je w życie.

Jeden z jego wujków — ojciec wcześniej zmarł — każdego dnia dawał mu „pistolet na drogę do szkoły. Zawsze z motywacją: są niebezpieczne, krwawe czasy... Młody Saddam miał służyć, podobnie jak miliony młodych Arabów, w których walczył o nową godność dla swojego narodu, walczył przeciwko Anglikom, Persom i Żydom. Walka ze snów przeistoczyła się w prawdziwe zmaganie o ponowne narodziny epoki pełnej blasku. To właśnie z tych ziem, z Mezopotamii, wywodzi się słynny artysta i prawnik, pionierzy śmiały i wielki, wielki medycy z biegiem czasu rośnie jego podziw dla tych polityków, którzy oddają wiarę od państwa czy-

PARTIA BAAS PO ZAMACHU

państwem w 1968 roku obejmując władzę w kraju. Jest to sygnał dla Saddama, że może wrócić z wygnania, z Syrii. Jego pobyt nie był zmarnowany, nauczył się bar-

dzio wiele. Teraz potrafi dyktować, intrygować, denuncjować. Nauczył się też jak pod kciukiem mówić ukrywać brutalne żądania. Po krótkim czasie staje się drugim człowiekiem w partii, jest wiceprezydentem. Nadszedł — w jego mniemaniu — czas rozprawy z przeciwnikami, nie tylko politycznymi. Na oczach 10 tysięcy widzów każe stracić w Bagdadzie 100 „agentów Izraela i USA”.

Jego przyjaciele zaczynają się go poważnie obawiać. Nieścisły, nie ma w Iraku siły, która mogłaby go powstrzymać od wspania się na sam szczyt władzy. Szef państwa — Al-Bakr choruje, a w tym

ryzy. Jest prezydentem, szefem państwa, sekretarzem generalnym partii BAAS, wreszcie głównodowodzącym wszystkich rodzajów sił zbrojnych. **Holudzie on zasadzie — znajduje on potwierdzenie w licznych faktach — że polityka nie jest sztuką zapobiegania gwałtom, właśnie dzięki gwałtom realizuje się polityka.**

Kiedy w rok później wojska irackie zaatakowały Iran, Husajn zastanawiał się jak swoje przemówienia i praktykę polityczną przenieść poza granice Iraku. W trakcie dziesięciu straszliwych walk zginęło ponad milion ludzi. On, wielki Saddam, podąża drogą wszystkich dyktatorów.

PODPALACZ

Oni rozpoczynali jako marzyciele, po czym nastąpiło pożegnanie ideałów i zwrocie się w stronę realnych niosących wależ Partia utrwalała mu drogę na szczyt władzy, a armia ma obowiązek ją zabezpieczyć.

Husajn nigdy nie był żołnierzem, a mimo to już w 1976 roku został mianowany generałem. Na jego mundurze widoczne są oznaczenia właściwe stopniowi marszałka.

OBSEKWIJAK IRAK I JEGO PRZYWÓDCĘ

widac olbrzymie podobieństwo do Rumunii i jej byłego przy-

wódcy N. Ceausescu. Saddam do perfekcji doprowadził organizację aparatu bezpieczeństwa. I byłoby to groteskowe, gdyby nie było prawdziwie i tragiczne. Otóż w Iraku jest sześć rodzajów służb tajnych — wszystkie są od pilnowania bezpieczeństwa życia w kraju. Służby te nie tylko pilnują prawowładnego zachowania obywateli, one pilnują się nawzajem! Irackiejcy na ulicy bóg się nawet rozmawiać z cudzoziemcami. Każdego miesiąca umiera na szubienicach od dziesięciu do dwudziestu ludzi. Donosi o tym dokument „Amnesty International”. Organizacje pomocy humanitarnej odnotowa-

żonkom w przypadku przyjsia ca na świat dzieci i surowo zakazał sprowadzania jakichkolwiek środków antykoncepcyjnych. Te zabiegi mają na celu zwiększenie przyrostu naturalnego, który uzupełniłby straty osobowe poniesione w wojnie z Iranem.

Husajn podobnie jak Ceausescu, łaskawie pozwolił nadadć sobie kilka charyzmatycznych brzmień przydomków, „Ojciec Narodu”, „Słońce Narodu”, „Wódza Narodu” i „Miecz Arabów”. Coroczne uroczystości urodzinowe woda transmitowane są przez telewizję — z jubileuszowymi pieśniami, poematami ku czci, a to wszystko w plenerze z rakietami w tle.

Husajn podobnie jak Ceausescu otoczył się członkami swojej rodziny. Numerem dwa w państwie jest szef przemysłu zbrojeniowego — Karmel al-Madschid, małżonka, córki Husajna. Aby zapobiec zbyt mocnemu ekspansjonizmowi państwa na zewnątrz, prezydent zakazał używania nazwiska rodzowego — „Al-Takrit”.

Saddam Husajn jest władcą, który w ogóle nie zna świata. Jako szef państwa nigdy nie był na Zachodzie. Urzędnicy państwowi informują go tajemniczo, że jest on bez przerwy otoczony wiankami pochlebców, którzy oszczędzają mu gorzkie prawdy, którzy upajają się jego zakupami zbrojeniowymi. Właśnie zbrojenia. Ten kraj, **począwszy od 1980 roku, kosztując one ponad 50 mld dolarów!** To przecież nikt inny tylko Husajn polecił zbudować superarmię, z której można by wystrzeliwać pociski z głowicami chemicznymi i nuklearnymi o zasięgu umożliwiający rażenia celów w Izraelu, Irak z milionową

armią, 5500 czołgami i 500 samolotami bojowymi stał się najsilniejszym państwem arabskim, pod względem militarnym.

Liczni politycy zastanawiali się, czy Husajn jest aby przy zdrowych zmysłach. Jego militarny obłęd pogrążył Irak w długich, krwawych wojnach w normalnych warunkach nie jest w stanie spłacić. **Zadaniem finansistów zadłużenie irackie wynosi ponad 100 mld dolarów.**

Na początku 1990 roku, w czasie jednego z posiedzeń Arabskiej Rady Współpracy, Husajn zaszkodził swoim partnerom, kiedy — kierując wzrok na bogatych Kuwejczyków — powiedział: — **Potrzebuję 30 mld dolarów, ale jeśli mi ich nie dadzą, sam wezmę! I to jest właśnie cały Saddam Husajn.**

On od najmłodszych lat wie, że żaden Arab nie może wykazać słabości. Jego, Husajna, groźby wygaszane wiosną br, że przy użyciu posiadanej broni spali Izrael, spotkały się z niezwykłym entuzjazmem mas. Burzliwe oznaki sympatii i poparcia sięgały od Tygrysu po Nil. — To nowy Nasser, mówi się na ulicach. Mamy wreszcie prawdziwego przywódcę, mężczyznę, który mówi do Żydów językiem jedynym dla nich zrozumiałym — mową broni i wojny. Tuż po zajęciu Kuwejtu upajał się swoimi sukcesami, swoją siłą. Teraz, nauczył się rozumieć i respektu tych wszystkich lewicznych szajek, emirów i królów, którzy (sic!) pożyczali mu pieniądze na wojnę z Iranem.

SADDAM ROZMNOŻYŁ I PODZIELIŁ

służby bezpieczeństwa nie bez powodu. On obawia się o

swoje stanowisko. Wie, że obalić go mogą tylko ci, którzy dotychczas go popierają — jego wierni oficerowie. Jest to żelazna reguła obowiązująca w każdej z dotychczasowych rewolucji w tym kraju.

Saddam nie chciałby być zrzuconym z zajmowanego stanowiska. On ma plany! Najbardziej spektakularnym jest „projekt Babilonu”. Prezydent zamierza go odkopać i na nowo zbudować. To ma być świadectwo wielkiej przeszłości Iraku. Kolejnym przedsięwzięciem jest budowa w Górach Kurdyjskich pałacu prezydenckiego, który ma stać się pomnikiem — jessze jednym! — Husajna. Nie można oprzeć się kolejnej analogii z byłym władcą Rumunii. Każdego dnia, przez okna jego pałacu, trwają prace przy tej budowie. Cztery wspaniałe wejścia mają przypominać cztery bramy z czasów kalifa Bagdadu. Z wież tego pałacu Saddam będzie mógł patrzeć na kraj trzech milionów Kurdów, który był kiedyś najsłabszą częścią Iraku.

Oddziały armii irackiej w czasie licznych akcji pacyfikacyjnych nie tylko zbombardowały wioski, ale zabetonowały źródła wody pitnej. Znaczna część Kurdystanu jest dzisiaj krajem zniszczonym, pozbawionym ludzi. Saddam nie ogłosił z tego powodu żałoby. Jego największym triumfem jest niszczenie wrogów — rzeczywistych i wymaganych. Skończył z Kurdami, zabrał się za Kuwejt. Wnieciono przez niego ogień pali się coraz jaśniejszym płomieniem. Jak długo jeszcze? (na podstawie „Stern” — jag.)

ŻYĆ OD NOWA

Boże, użycz mi pogody ducha, abym zgodził się z tym, czego zmieniłem, oż, odważy, abym zmienił to, co zmieniłem mogę; i mądrości, abym umiał odróżnić jedno od drugiego.

To jest nasza codzienna modlitwa! I credo! Gdy zawiódł człowieka, pozostawiał go, mówi Grzesiek, jeden z tych, którzy przyjechali do Zaczarlan na odkryć. Tu, w Ośrodku Resocjalizacji „Monar”, młodzież uzależniona od narkotyków ma szansę zerwać z naciąganiem, zapomnieć przeszłości, powrócić do normalnego, zwykłego życia.

Jeszcze raz czytamy słowa wyjęte z modlitwy wykalkulowane z pietyzmem i umieszczone na poczesnym miejscu w sali gdzie za chwilę siedemnastoosobowa społeczność ośrodka zdecydowała, czy mogą otworzyć swoje wnętrza wobec dziennikarza. Są nieufni. Życie — jak się okazało — kopało ich od tego stopnia, że na tego krawiedzi znaleźli się nie tylko przez narkotyki. Patrząc na tych, już nie pierwszych młodzieńców — średnia wieku ok. 30 lat — przywołałem w pamięci (nie wiem dlaczego?) ewangeliczne spotkanie Chrystusa z apostołami podczas ostatniej wieczerzy. Czyżby i oni — współcześni gniewni li — czyli już tylko na spełnienie

w Królestwie Bożym? Nie! Ziemia należy jeszcze do nich.

— Tak naprawdę, to trudno powiedzieć w kilku zdaniach, na czym polega system pracy z młodzieżą uzależnioną — powiada wychowawczyni, **Bożena Kupis**. — Trzeba to po prostu czuć. Ogólnie mówiąc, opieramy się na starych, dobrych zasadach. Monar. Jest dom, o który trzeba dbać. Są cztery hektary ziemi, którą trzeba uprawiać, a z tego — co obrodziło — ugotować obiad, zrobić przetwory na zimę. Są świnię, kury. Dwa psy. I jest wiele innych rzeczy, które wypełniają dzień każdego z nich. Bo narkomaniom w najtrudniejszej jest żyć ot tak, po prostu, zwyczajnie. W jego wnętrzu panuje pustka. Trzeba ją zapełnić.

Mieszkają w starym domu, jeszcze przedwojennym, w którym kiedyś mieszcila się szkoła. Okolizni chłopcy pamiętają, jak wyglądała ona przed osiemnoma laty, gdy powstał ośrodek. Powybijane szyby, w środku gruz, dokoła chwały po pas. A dziś? Nie jeden z nas chciałby mieć tak gustownie, subtelnie i oryginalnie urządzone mieszkanie. Przeważa drewno. Skąd? Skoro co roku oczyszcza się polski las z wiatrolomów, to byłoby grzechem nie marnować. Czasem którzyś z rolników pożyczają furmanki, ale

większość drewna dźwigali na swoich ramionach. W pocie czoła.

Praca jest jednym z najważniejszych elementów terapii. Często jedynym ratunkiem. Wtedy, gdy „dopie się dołek”, gdy się chce wynieść stąd jak najrybniej — tylko ciężki wysiłek fizyczny pozwala o tym nie myśleć. I wytrzymać. Nikt nikogo nie przymusza. Ale odmowa pracy albo jej permanentne zaniechanie jest równoznaczne z opuszczeniem ośrodka. — Zastanawiam się głośno, czy niektóre prace nie wymagają jednak nadzoru specjalistycznego.

— Bardzo rzadko — słyszę. — Każdy z nas powoli staje się specjalistą od wszystkiego — prania, gotowania, budowania, robienia obradku itd. Nim jednak się do tego dojdzie, jest się niczym. Kompletnym zerem. Trzeba użyć się podstawowych czynności.

Darek, typowy mieszczuch, prowadzi do chlewni, aby pochwalić się swoim dobytkiem: osiem warchlaków, maciora z dziećmiomina prosiętami, tuczniki czekające na nóż. Czyżby, szlachetnie. Niejedyn chłop pozostawiałby takiej gospodarności. Do swojej przeszłości nie chce wrócić. Po co drapać w sobie? Jego wina, czyjaś wina? — to teraz już

nieważne. Chce żyć od nowa.

W kuchni uwijają się Małgosia i Dorota. Szykują obiad. W jadłospisie fasolówka i pieczeń wieprzowa. Na deser ciasto z jagodami. Siadamy do obierania ziemniaków.

— Przeczyłam tu kilkanaście miesięcy — zwierza się Dorota. — Sporo widziałam, a właśnie doświadczenia też nie doświadczenia. Był czas, kiedy nie wiedziałam, o czym chcę od życia. I od innych ludzi. Straciłam wiele, ale teraz bade gońić chęć. — Już wiem, czego oczekuję od losu. Przede wszystkim chcę być z moim dzieckiem. Wiem, że nie mogę się poddać, bo kolejny powrót do normalności może być już niemożliwy.

Wielu spraw, które dzieją się w ośrodku, nie da się odłożyć do jutra. Na odprawie społecznej ustalono, iż trzeba wykopać ziemniaki. I to jest najważniejsze zadanie na dziś. Prócz trzech kolegow pracujących w biostockim MPO, pozostali wybierają się w pole. Staszek szkuje własnie ciagnik.

— Grzełam siedemnaście lat — wspomina. — Zaczęłam w siódmej klasie. W Gdańsku morfinie łatwiej było dostać niż alkohol. Widział, mimo trzydziestu lat, jestem wrakiem. Nikt nie traktował mnie poważnie. Rozleciało się także moje małżeństwo. Wyparowały uczucia. Coraz częściej czułem, że tracę wszystko. Kilka razy podejmowałem szalenie próby zerwania z narkotykami. Odrzucałem, gdy jedna noga byłam już na tamtym świecie. Teraz jestem tu. I muszę stać wyżej jako człowiek. Zał mi Gdańsk, do którego chyba już nie wrócę.

Jeszcze kilka wynurzeń. Każde niby inne. I jakże do siebie podobne. Tylko Andrzej nie mówi. O czym tu zresztą mówić, jeśli się do tychczas nie żyło, a przemięło. Na razie jest nowicjuszem z tygodniowym stażem. Wie dobrze, że najtrudniejsze są pierwsze miesiące. To okres ciągłych rzutów chorobowych po odtruciu. To ciągła chęć brania i wypisu. Tacy ludzie jak on stale siedzą na walizce.

Najważniejszą zasadą, respektowaną przez wszystkich, jest bezwzględna abstynencja. Alkoholu, alkoholu i tytoniu. Owszem, działa tzw. służba ochrony ośrodka, składająca się z kilku osób wybranych przez pacjentów, ale też każdy ma prawo kontrolować każdego. Wydanie przysięgi, udowodnienie mu, że zmał abstynencję, jest obowiązkiem. Specjaliści z nich wspierają — twierdzi Bożena Kupis. — My nigdy nie byłibymy w stanie dopilnować, aby nie było „podziemia”.

Najlepsze wyniki uzyskiwalimy na początku naszej działalności — gdzieś ok. 40 proc. wyleczonych. Od pewnego czasu jest coraz gorzej. Dlaczego? Sami nie nad tym zastanawiamy. Może to ma związek z coraz większą liczbą powstających ośrodków leczenia narkomanów? Kiedyś, gdy było ich mniej, dużo łatwiej pracowało się z takimi ludźmi, bo zależało im na tym, by otrzymać miejsce w ośrodku. Dziś narkomani wędrują od jednej placówki do drugiej, więc jak im się nie podobą u nas, jadą gdzie indziej. Nieraz przechodzą, bo chcą uciec od wojska, więzienia, rozprawy.

Idea przewodnią w Zaczar-

lanach jest stworzenie domu i rodzinnej atmosfery. Chodzi o nauczenie tej grupy wzajemnego szacunku do siebie, ciepła dla innych ludzi i serdeczności. Nie jest to łatwe, ponieważ oni sami są raczej nieufni. Byli odrzucony i początkowo źle rozumieją nawet przyjazne gesty. Z sąsiadami i miejscowymi chłopami żyją jednak w zgodzie. Pomagają jeden drugiemu. Np. pacjenci z ośrodku, mając szamboniarkę, bardzo często świadczą usługi rolnikom. Ci zaś niecierpliwie oczekują każdego roku świątecznych jasełek. Nikt nie kładzie wtedy dzieci spać, dopóki grupa monarowców nie zabuka i nie wejdzie.

W ogóle do świąt przywiązują się w ośrodku ogromną wagę. Nikt wtedy nie jedzie do domu — ci młodzi jeszcze nie mogą, ci starsi już nie chcą. Z Chorowskiej przyjeżdża kapłan, aby wspólnie śpiewać i opłakiwać świąteczne kolędy.

— Jak widział, nie robimy tu nic szczególnego — mówi na odchodnym Grzesiek, którego los jest tak kręty, jak owa ścieżka prowadząca na ziemniaczane pole. — Uczymy się po prostu dożytności. A mówiąc, że życie jest szare, staramy się, żeby było w nim trochę i barw. Dla jednego będzie to marzenie o rodzinie, dla innych: frajda z pracy czy nauki. Ważne, żeby coś było.

Spójrz, mamy nawet satelitarną telewizję! Może ona pomoże znaleźć miejsce na ziemi.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

PS. Imiona mieszkańców ośrodka — na ich życzenie — zostały zmienione



Niebywały protest

Tego chyba jeszcze w historii nie było! Duchowni szwedzcy demonstrowali w Sztokholmie, żądając podwyżki płac. Pochód demonstracyjny szedł ulicami stolicy kierując się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które prowadzi pertraktacje w sprawie podwyższenia pensji dla duchownych.

Płaca podstawowa pastora wynosi 0 tys. koron miesięcznie i powinna być podwyższona do 12 tys. (około 2 tys. dolarów) — postulują duchowni. Nie mają oni wprawdzie prawa do strajku, zapowiadają jednak podjęcie innych środków nacisku.

Mogą na przykład odmówić odprawiania modłów przy pogrzebach odbywających się poza kościołem parafialnym... (let)

Z dedykacją ministrowi J. Slezakowi

W ciągu najbliższych dwóch miesięcy dojdzie do podpisania umowy o powołaniu spółek między Czechosłowacką pocztą, telekomunikacją i radiokomunikacją a przedstawicielami amerykańskich firm Bell Atlantic i US West.

Nowa spółka powołana zostanie dla uruchomienia i rozwoju nowoczesnej komórkowej radiotelefonii szwajcarskiej na terytorium Czechosłowacji. Chodzi tu o utworzenie publicznej bezprzewodowej telefonii.

Amerykańskie firmy za prawo wejścia na ten rynek dostarczą urządzenia takie jak centrale, kable itp. które będą wykorzystane dla rozwiązywania najbardziej uciążliwych problemów Czechosłowackiej sieci telefonicznej. Amerykanie zaproponowali także naszym sąsiadom najdogodniejsze warunki z uwagi na fakt, że właśnie poprzez CSFR pragną przeniknąć do innych krajów Europy środkowo-wschodniej.

„Rodzi się ciotka” pisze on... „Innym spostrzeżeniem, wyrażonym z suchych wyliczeń statystycznych, okazał się wpływ palenia, o jakiejś nowo narodzonej dzieci. Przeciętne liczba chłopców nadzwyczajnie wykazano u kobiet niepalących i przeciwnie. (...) Brak na razie wyjaśnienia przyczyny takiego skierowania wpływu palenia”.

Z suchych wyliczeń statystycznych, które ja przeprowadziłem, wynika niebezpieczeństwo, że więcej osób umierających w tym roku bierze się spośród niepalących. I tutaj powtórzę za doc. dr. hab. — „Brak na razie wyjaśnienia przyczyny takiego skierowania wpływu palenia”. A co nie może sobie pozwolić na, choćby suche, ułudnicze statystyki?

Od długiego już czasu w sklepach Centrali Rybnej, zarówno przy ulicy Młodej, jak i Lipowej, nie uświadczyć — poza mrożonymi karmionami — ryb słodkowodnych. Owszem, można dostać białą, niekiedy mironą, czy miniaturową i dyżurnego śledzia, jak również wędzoną makrelę. Ze nie wspomnę o dość dużym wyborze konserw, które są jednakowoż stosunkowo drogie i wnoszący pod uwagę ich rozmiar i zawartość. Ryb słodkowodnych, jako się rzekło, nie ma.

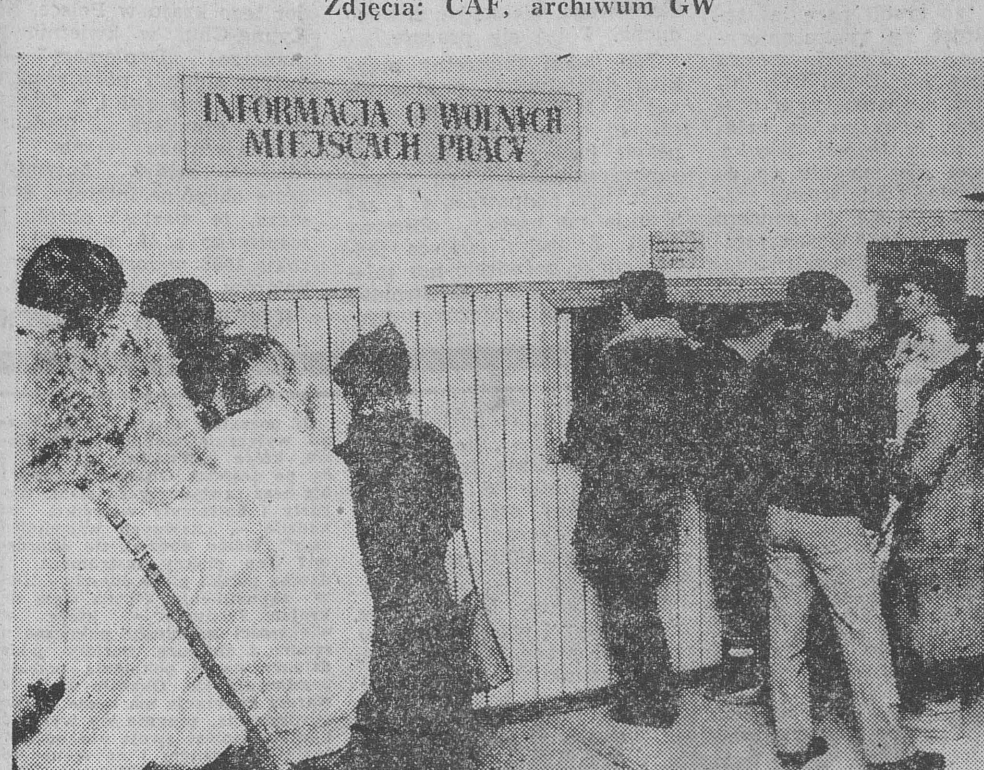
Gotów już byłem złożyć, iż wszystkie wyliczenia, Alis — w sobotnie przedpołudnie przed Koszałką-Opalką zjechał północny rynek załadowany skrzynkami, w których były świeże nie tylko łososie (dobrze w wodzie jeszcze) i płoki, ale także dość rzadkie i bardzo smaczne śleje. Wtedy ryba są. Są też jacyś dyktatorzy, kierownicy sklepów i jest — uciąż — brak operatywności. Zamiast tej ostatniej woli okonia. **H Y C E L**

Zatrudnienie po polsku

Fotoreportaż z komentarzem

WIESŁAWA JANICKIEGO

Zdjęcia: CAF, archiwum GW



Coraz dłuższe kolejki złożone z młodych ludzi poszukujących pracy, w naszych konkretnych warunkach wydają się być całkowicie irracjonalne. Wszak tyle jest do zrobienia w tym kraju!

Na następnych stronach magazynu nasze propozycje zmierzające do całkowitego uzdrowienia chorej sytuacji zatrudnieniowo-demograficznej.

(rd. str. 4)

SRODA

Przechodziłem obok ogródków działkowych na wieżach. Jakis zły ktoś spalił na ogniu — zeschłe bady, liście, kawałki kartonów i papieru. Silny podmuch wiatru wyrwał z palącego się — płaczące tektury i cisnął ją w ogród. I, ni stąd, ni zowąd, na płonącej tekturze przytuliła nagle na pamięć wondzenie sprzed 32 lat.

Był 12 września 1968 roku, 50-letni Ryszard Świeciepko, szef Centralny Dożny oblat si benzynej i podpalił, a potem zaczął biec w kierunku głównej trybuny, na której Gomulka buchał zapaleniem, iż nie pozwolimy na wyłamanie się CSRS z bloku socjalistycznego. „Protestujecie, protestujecie” — krzyczał Świeciepko.

Potem padł zemdlony. Ludzie rzucili się z kociami, by ugasić płonącego człowieka. Było już jednak za późno. Po kilku dniach straszliwych cierpień zmarł w jednym z warszawskich szpitali. Przewieziono go do rodzinnego Przemysła, gdzie został pochowany. W czasie wojny był oficerem Armii Krajowej. Wydarzenie miało miejsce na kilkadziesiąt lat przed ogłoszeniem samostanowienia się Czechy Palacha. Czy świat pamięta o Świeciepku?

Zadziwiająca magia skojarzeń. Człowiek. Upstrzone hasłami ściany domów. Szczególnie tych wo-wo odrestaurowanych. Hasła też nowe. Nie jak kiedyś, w latach pięćdziesiątych na przykład, gdy na klatkach schodowych wisiało hasło: „Oszczędzaj światło”, aż ktoś dopisał — „mas”. Lub jeszcze

„Tylko że to było jeszcze w czasach — nie tak groźny odległości: 2 lata wstecz. Kiedy nawiązałyby Włochy do planu 1968, pięćdziesiąt lat, że nawet chłodem pomimo, ale na przeszkodzie, jak zwykle, stanął Rząd — podnosząc po raz drugi wtedy cenę gorzkiej. Na jedną flaszkę może być już nie wystarczyło, gościć tak jedną to nie zabierał mnie do bytu — za słabe chowanie się i już nie wiedziałem, gościć tak rzadko czy to taki mój.

nie tak dawno: „Połój — Pracuj — Socjalizm” — a dookoła syf, malaria, rozwalające się domy, pijani ludzie. Tylko urod socjalizmu mógł wymusić takie hasło.

Czy: „Reforma Szansa Otwartych Główn” — nie wiadomo: hasło polityczne czy chirurgiczne.

Teraz od: „KPN — walcz!” poprzez „Kocham Włodka” i „Tu pierdoliłem Krystynę Z.” do najbardziej lapidarnego i pełnego zniechęcenia — jednoznacznie — „Ech”!

W mieszkaniu szczególnie zębami z zimna. Guzik to obchodzi administrację. Ktoś tam kiedyś zarządził, zaplanował, iż sezon grzewczy ma być od 15 października i szlus, fertig, koniec.

Tylko że to było jeszcze w czasach — nie tak groźny odległości: 2 lata wstecz. Kiedy nawiązałyby Włochy do planu 1968, pięćdziesiąt lat, że nawet chłodem pomimo, ale na przeszkodzie, jak zwykle, stanął Rząd — podnosząc po raz drugi wtedy cenę gorzkiej. Na jedną flaszkę może być już nie wystarczyło, gościć tak jedną to nie zabierał mnie do bytu — za słabe chowanie się i już nie wiedziałem, gościć tak rzadko czy to taki mój.

Tak więc jest szansa, że do rozpoczęcia nowego sezonu grzewczego usłyszę mi ostatnie sedy. Dobrze jednak, że to ogień ten sezon fastapi w układzie, kiedy co 3 tona węgla zużywana jest na jego wydobycie, a dwie trzecie energii pochłania ośrodek, który dochodzą np. hutę stali, produkcję na rzecz ośrodków).

Niektóre spółdzielnie mieszkaniowe pobierały swego czasu opłaty za ogrzewanie pomieszczeń typu loggia. Ale dzielnym inspektorem IRCH-u udało się ustalić oszustwo.

No, wtedy było co najmniej



Ciekawe, ile jest dziś? Bo przecież zbrodniczym ogromny krok naprzód; częściej u siebie.

PIATEK Nie oświetlone, lub w bardzo małym stopniu ulice: Lipowa, Antonikowska, Mickiewicza, Al. i Majja, że wymienię te główne, a im dalej od centrum, tym gorzej.

Ciemności i trudności? Kadrowi policji znakomicie ułatwiają i zachęcają do bandyckich napadów na przechodniów. Mieszkam trochę

20 instytucji kontrolujących, które w ciągu 3 miesięcy potrafiły przeprowadzić 120 kontroli.

Ciekawe, ile jest dziś? Bo przecież zbrodniczym ogromny krok naprzód; częściej u siebie.

Lata po zakończeniu wojny 1920 roku byli bardzo ciężkie. Jan Łapiński wrócił do wyniszczanego domu w Suraziu, chciał się uczyć. Ojciec nie był mu w stanie wiele pomóc, a nauka była bardzo droga. Nikt sobie dziś nie zdaje sprawy, co to było wówczas 20–30 zł czesnego. Ile to było szczęścia, jak dostał pracę wychowawcy internatu, albo korepetycje, które zapewniały obiad!

Tak, dla legionistów były preferencje: nauka w szkołach dla dorosłych, matura eksternistyczna. On uczył się w humanistycznym gimnazjum Piotra Skargi w Wilnie. Ale te „preferencje” nie dawały ani ulg w opłatach, ani w egzaminach. Jeśli polowa przystępujących zdawała maturę — to był wielki sukces. A matura w owym czasie była najważniejsza. Skończył potem i Wyższą Szkołę Pedagogiczną, ale to już nie było to!

— Chciałem się uczyć po to, aby móc poznać lepiej świat i być innym: to była moja dewiza. — Tak mówił po latach, gdy poznał świat i ciągle służył innym. Jako nauczyciel pracował w Wilnie i na Wołyniu. W Łucku założył patronat wiejski. Była tam szkoła, świetlica, warsztat. Skazani, gdy kończyli karę, byli ludźmi przygotowanymi do normalnego życia, mieli zawód.

W 1939 roku, gdy do Łucka wkroczyła Armia Czerwona, za tą właśnie działalność z miejsca był poszukiwany przez NKWD. Musiał uciekać. Przez Kowel, Brześć pomógł przedostać się majorowi Józefowi Baranowskiemu z synem. Przyjechali do Surazja, majora przetrzano przez Bug. Walczył potem pod Monte Cassino.

Do domu zdążył też już wrócić brat Alfons. Brał udział w kampanii wrześniowej, pod Modlinem, Nowogrodem, Wizną. W Jędrzejowie jego 18 dwójka została okrojona i rozbrojona. Służył w oddziale sanitarnym, więc zamiast do obozu jeńckiego, zabrano go do szpitala, ulokowanego w je-

drzejowskim kościele, aby opatrywał rannych. Stamtąd był tuż przed wkroczeniem Sowietów. W 1940 roku Jan prowadził już tajne nauczanie. Uczył historię Polski nie tylko dzieci, ale i dorosłych, choćby przy okazji majowych nabożeństw. Ktoś doniósł i znowu musiał uciekać przed NKWD.

W czerwcu 1941 roku był w Łepach. Na bocznicę dworca kolejowego formowano właśnie ogromny pociąg zesłańców, trzydzieści, może czterdzieści wagonów. Nazwano to potem ostatnim etapem na Sybir. Ludzi zwo-

aż jako Żyd od 1942 roku musiał się ukrywać, wczym pomagał mu ks. Zaleski. Niósł pomoc chorem i ran-nyim żołnierzom AK. Rozstrzelany — tal przez Niem-ców w Topczewie 19 marca 1943. Miał 33 lata.

Do Surazja Jan wrócił nie na długo, gdy wkroczyli tam Niemcy. W czasie czerwco-nych działań wojennych roku 1941 spalili się rodzinny dom. Na popiołach, że sta-rymi rodzicami został Al-fons. Jan pomógł mu w ten sposób, że kupił dom, sam miał się różnych prac, był robotnikiem rolnym i les-nym

JAN PIELGRZYM

Drużba okupacji, dłuższą od poprzedniej, przyniosła zapotrzebowanie na tajne szkoły. Uczył w Obrubkach, Zalesiu, Kozincach. Dorosłych i dzieci. W tym rejonie było ich, białorod-nych nauczania, więcej. Przerabiali z uczniami po dwie kilkadziesiąt, wyda-wali świadectwa. Był jed-nocześnie żołnierzem Armii Krajowej. Przewoził tajną prasę, pomagał organizować transporty żywności do wię-ziennia w Białymstoku i o-bozu w Knyżynie. Współ-działał z sołtysiem Wieckow-skim z Kozinc, utrzymywał kontakty z dr. Ireną Białow-ną, która przebywała w wię-zienniu.

W 1944 roku zasnął nie-wielu mi prawdziwej wol-ności. Ledwie przestało ich tropić Gestapo, zaczęło in-teresować się NKWD. Zaczę-ły się aresztowania AK-ow-ców, z Kozinc zabrano wszy-ściech na Syberię. Gdy do-wiedzieli się, że i o niego py-tyają — zatarli ślady i ru-szyli w samotną, trzytygod-niową pielgrzymkę na Jasną Górę.

— Wtedy narodził się Jan Pielgrzym. — Jestem wędrownym nauczycielem, mieszkam wszędzie po trochu. Nie ma mnie na przyjęciach, nie przyjmuję zaproszeń na we-sela. Przyjeżdżam, gdy jest choroba, śmierć; żeby oka-zać serce, pocieszyć w smut-ku, dodać otuchy w bólu, pożegnać odchodzących.

Nie chce mówić o sobie. Można się o nim dowiedzieć czegoś jedynie przez przy-tychy innych. Są to okrucy-życiorysy, późdania, plany farby nakładane na portret człowieka.

— Kiedy w 1945 roku przyjechałem do Jeleniej Góry, tylko w jednym mar-nym ubraniu i bez pienie-dzy, powitał mnie Staś Wy-soki, partyzant AK z Wo-łyńska. Przytnął mi boche-nek chleba i zaprosił na ko-łację. To była piękna po-stać, ten Staś. Nie żyje już z dwadzieścia lat. A ja ten chleb będę pamiętał do ko-ńca życia.

— W Jeleniej Górze zo-stawiłem czaszkę duszy. Za-łożyłem tam patronat wię-zienny i Towarzystwo Opie-ki nad Chorymi. Zradiofo-nizowałem szpital i utwo-ryłem bibliotekę.

— Odwiedziłem zakład o-piekuńczy w Wileńsku — tam miałem ucznia — i po-znałem Józefa Tadeusza Rudnickiego. Po Heine-Me-dina, amputowanymi nogami, 45 lat na łożu boleści. Zaprosił mnie na swój po-grzeb. Nie miał nikogo bli-skiego. W październiku 1984 roku zrobiłem mu nagrobek. Z Jeleniej Góry przenieśli się do Wrocławia, gdzie uc-zył w szkole „Służby Pol-skiej”, potem do Kępna. Miał wyrok wyrzucenia ze szkol-nictwa, ale anulowano go na interwencję zastępcy prze-

wodniczącego Rady Pań-stwa, Bolesława Podedworne-go. Nazywano go „idealistą”, dla wielu był niewygodny. W końcu pożyty się, wy-sylając na emeryturę pod pretekstem złego stanu zdra-wnia.

Jest zawsze skory oddać innym ostatni grosz. Ma niewielkie potrzeby, swoją skromną emeryturę wydaje na pomniki i inne charyta-tywne cele. Nie chce swoje-go nazwiska na tablicach pamiątkowych. Podpisuje: rodacy, mieszkańcy miasta Surazja, czasem Jan z Suraz-ja. Niemal siłą wpisano go na tablicę 24 ochotników 1918–1920 roku: Łapiński Jan — Pielgrzym. Inaczej naruszono by prawdę histo-ryczną. Małymi literkami widnieje też napis: „Fund. Jan Pielgrzym Łapiński z Surazja” na marmurowej me-tryce kaplicy na Rynku, którą w 1972 r. poddał re-nowacji. Kaplicę ufundował w 1905 r. rolnik Piotr Kar-łowicz i Franciszek Szysz-ko, sławny naoczny rzę-żbiarz. Zniszczona w czasie wojny, odbudowana została w roku 1938 za sprawą ks. Bonifacego Oleszczuka.

Chciałby Jan Pielgrzym zrobić jak najwięcej w tym swoim rodzinnym Suraziu, upamiętnić jego 550-letnią historię („Kiedyś Białystok należał do Surazja: i do pa-rafii, i do starostwa” — mówi). Ale czy chce tego mieszkańcy? Tablice pow-stańców 1863 r. i ochotników 1918 stają w kacie werandy w domu Łapińskich, nie ma ich ani kto, ani gdzie w Su-raziu powiesić! Na cmenta-ryzu, jak wyrzut sumienia, stoją walcące się i wokoło za-rosnięte, stare zabytkowe grobowce Konopińskich i Leszczyńskich.

Jan Pielgrzym nie ma krzyży, medali, nawet za-łożony medal. W kłapie marynarki nosi przedwojen-ny odznak „Polska swemu obrońcy 1918–21” i wsoł-czesna opiekuna miejsc pa-mięci.

— Jeszcze ufundował tablicę pamiątkową swoje-mu dziadkowi Karolowi. Za to, że nauczył go kochać lu-dzi i Polskę.

ANIELA ŁABANOW

Vivat Academia!

Rozmowa z rektorem AMB, prof. dr. hab. ZBIGNIEWEM PUCHALSKIM

— Na zjeździe absolwentów Akademii, rocznika 70, zacytował Pan słowa Kazimie-rza Brodzińskiego: „Podwójnie żyje ten, kto żyje razem z przeszłością”. Porozmawiajmy zatem o przeszłości.

— Jest po temu doskonała okazja; Akade-mia Medyczna obchodzi swoje 40-lecie.

— Jakie były początki Akademii?

— Zacytuje tu słowa pierwszego rektor-a, AMB, prof. Tadeusza Kielanowskiego: „Zaw-sze było i zawsze będzie trudno realizować smiałe decyzje, w tym decyzje awansu nasze-go kraju, którego historia była nieporówny-walnie srozsza, tragiczniejsza od historii wszystkich innych krajów europejskich”. I jeszcze: „Białostocka Akademia Medyczna powstała krótko po wojnie, w czasie kiedy w kraju były wszędzie ruiny i zgłiszczą, ale kiedy z wielkim zapałem starali się ci, któ-ry wojnę przeżyli nie tylko naprawiać, ale także budować i tworzyć”.

Prof. Kielanowski zadaje też pytanie: Czy dobrze kształciliśmy i kształciliśmy naszych studentów? I odpowiada: „Jak sądzę — bar-dzo dobrze. Od samego początku dbaliśmy o to, by Akademia Białostocka nie była przy-padkiem jakąś drugorzędna, prowincjonalną szkołą medyczną, ale taką akademią, jak wszystkie inne, a może nawet, dzięki stop-niowo tworzonemu doskonałemu warunkom ży-cia młodzieży i studiów — lepszą”.

— Cierdzieliście pierwszy rocznik rozpoczy-nać naukę na Akademii. Proszę im powie-dzieć, o ile lepsze będą mieć warunki niż Pan, student drugiego rocznika, i wszyscy ówczesni słuchacze.

— Trudno to nawet porównać. Przecież my, studenci pierwszych roczników, bra-liśmy udział przy odbudowie z gruzów Pa-lacu Branickich! Była wówczas tylko jedna sala wykładowa, tzw. kolumnowa. W tym ro-ku oddana została do użytku bodajże dzie-siąta sala, piękna i nowoczesna, wraz z ca-łą częścią dydaktyczną w Dziecięcym Szpi-talu Klinicznym.

Na początku zajęcia kliniczne odbywały się w Szpitalu Wojewódzkim. W 1962 r. o-trzymałmy Państwowy Szpital Kliniczny, od 1988 r. etapami oddawany jest Dziecięcy Szpital Kliniczny. Pierwszy dom studenta budowaliśmy własnymi rękami, od funda-mentów. Dziś jest już drugi.

— Rozbudowa bazy szła w parze z nowymi kierunkami studiów.

— Zaczynaliśmy od wydziału lekarskiego, obecnie jest także stomatologia i farmacja z analityką medyczną. Dyplomy zdobyły już łącznie 8.522 osoby, nowy rok akademicki zaczyna 2420 studentów.

— Białostocka Akademia Medyczna jest łożącym się ośrodkiem naukowym nie tylko w kraju, ale i na świecie.

— Stale zajmujemy stanowisko, iż nie ma nowoczesnej dydaktyki bez nauki na wyso-kim poziomie. Mogę tu wymienić 12.600 pu-blikacji naszych naukowców w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, 72 podręczniki i monografie, udział w ok. 8 tys. zjazdach i sympozjach oraz zorganizowanie 154 takich naukowych imprez w AMB. Tytuły profeso-ra zwyczajnego uzyskało 19 osób, nadzwyczajnego — 72, doktora habilitowanego nauk

— Dziękuję za rozmowę.

ANIELA ŁABANOW

Grająca szafa

„Frankie Goes To Holly-wood” — tak nazywała się angielska grupa rockowa, która w 1984 r. zrobiła furorę jednym z najbar-dziej udanych debiutów w tej branży — piosenka „Welcome To The Pleasu-redome”. Grupy FGTH już dawno nie ma: jej członkowie pokłócili się z me-nażerem Paulem Morlayem i procesowali.

Wokalista William „Hol-ly” Johnson postanowił kontynuować karierę na własną rękę. Jego pierwszy singiel „Love Train” tra-fił do czołowej dziesiątki brytyjskich i zachodnio-niemieckich list przebojów. Właśnie ukazał się drugi singiel — „Americano”, zaś sygnalizowany jest longplay „Blasf”.

— Już drugi album FGTH „Liverpool” był dla mnie za ostry; wolę łagod-niejszą muzykę. Ale kole-dzy tak właśnie pragnęli grać, więc się rozstaliśmy. Mąż Trevor Nunn nie chcieli mnie puścić. Trzy-małem niewolniczym kontraktem, według którego do późnej starości mo-glibyśmy produkować prze-bójki i niewiele z tego miał Nunn utrzymywał, że jesteśmy sztucznym produktem studyjnym, gdyż nikt z nas tak naprawdę nie umie śpiewać czy grać na jakimś instrumencie. Wytoczyłem proces i wy-stałem: otrzymałem ok. 750 tys. dolarów odszkodowa-nia. Za te pieniądze urzą-dziłem sobie komputerowe studio, w którym mogę samodzielnie nagrywać — odpowiada Johnson.

— Kiedy sięgnął pierwszy raz po cudzą portmonetkę?

— Było to przed paroma laty w Poznaniu. Poszłam na „przystanek” Aldony, która była już wówczas doświadcz-o-ną dolińską. Gdy moja szefo-wa obkroczyła tego dnia kilka frajerów, zaczęłam pra-cować na własny rachunek. We-szłam do sklepu jubilerskiego. W koszyczku jednej z klien-tek leżała na wierzchu „sa-marka” (portmonetka). Przy-tuliłam się do niej, a nastep-nie — już ze zdobyczą — szybko opuściłam sklep. Nie-wiele tego było — 20 dolarów i 16 tysięcy zł.

— Miałas jednak w Pozna-niu zdecydowanego pecha, gdyż już po kilku skokach znalazłaś się za kratkami.

— Tak. Zaczęło się od Al-dony, która wpadła na gor-ącym uczynku. Ja mieszkalam razem z nią w hotelu, więc i mnie przy okazji posadzili. Zresztą — na jej prośbę — wszystko wzięłam na siebie. Prokurator dał nam „sanki” na trzy miesiące. Ona była rzucając się w tragiczną sy-tuację, gdyż miała zawieszono 4 i pół roku. Dostała kolejne dwa i pół i w ten sposób miała siódmkę do odsiadki. Ja wyszłam na mocy amnestii — bez wyroku.

— Kogo najczęściej upatry-wałaś na swojej ofiarze?

— Nigdy nie obskakiwałam kobiet starszych, ani tych, które były źle ubrane. Tylko

raz ukradłam portmonetkę ja-kiejś wiejskiej kobiecie, ale już po kilku sekundach żal mi się jej zrobiło i wrzuciłam zdobyczą do siatki. Aldona za-wsze powtarzała: „Jak masz miękkie serce, to będziesz mia-siała mieć twardą dupę do od-siadki”. Nie ukradłam jednak żadnego mężczyzny. Są zbyt czujni.

AMBIENT

Polowanie na samarki

ROZMOWA W CELI ZE „SKARBONĄ”, BIAŁOSTOCKĄ ZŁODZIEJKĄ KIESZONKOWĄ.

— Co znalazłaś zatem w najbardziej wypchanym portfelu?

— Złotówek było niewiele — kilkadziesiąt tysięcy, ale wśród nich tkwiło zielone 100 „waszingtonów”. I to był mój najbardziej udany skok w po-jedynkę.

— Ile jest obecnie złodziejskich kieszonek w Białymstoku?

— W tej branży liczą się za-ludwie trzy panie, w tym jed-na po sześćdziesiąt. Nie wie-ciej o nich nie powiem. Wiesz dlaczego. Reszta to podlotki zasmarkane, które wpadają przy najprostszej sytuacji.

— Czy prawda jest, że i cie-bie kiedyś okradziono?

— Tak. W „Centralu” ktoś rozciął mi żyłkę torbki i za-brał portmonetkę. Było w niej jednak zaledwie kilka zło-tych. Odciełam się później za to i zrobiłam złodziejka z nie-winnego mężczyzny (przepra-szam). Jechałam z koleżanką i kumpel z branży autobu-

— Dlaczego zaczęłaś kraść?

— Inne dziewczyny miały pieniądze, a ja nie miałam nawet na mleko dla córce-ki. Bardzo kocham moje dzie-ci. Gdy wyszłam z więzienia nie poszłam, jak inne, prosto do knajpy, ale do najdroż-szych maluchów. Już na dworcu w Białymstoku izy ciśnieły mi się do oczu. Wcho-dzę do mieszkania. Matka w płacz. Siedziała przy wóze-czku, w którym spał Pawełek. Po kilku minutach otworzył oczka, usiadł i wyciągnął do mnie rączki. W tym momen-cie załamałam sobie, że muszę już skończyć ze złodziejstwem.

Chcę przy okazji powiedzieć młodym dziewczętom, aby nie popełniały takich błędów jak ja. Dobrze to jest na krótki okres, ale później pozostają tylko gorzkie wspomnienia.

— Dziękuję za rozmowę. Wierzę, że opuścisz wkrótce więzienną celę i będzie to już rzeczywiste ostatni pobyt za kratkami.

Rozmawiał: DES

P.S. Na prośbę rozmówczy-ni zmieniono imiona i pseudo-nimy.

Niewielka sala w jednej z dzielnic Moskwy. Kil-kadziesiąt osób. Przyje-tu niemal ze wszystkich krajów ZSRR. Łączy ich — straszliwy nałóg — stał się przekleństwem — alkoholizm. Wszyscy, pogmatwali sprawy oso-biste, rodzinne i zawodowe, sprawy sprawili że wielu z nich straciło swych bliskich, rodzi-ki, znajomych, pracę. Tylko ktoś dzielił od tego, aby stali się ludźmi z margi-nalnym, węgłującymi gdzieś na krańcu człowieczeństwa, reagującymi wyłączo-na słowo wódką lub wyrażającymi drżące dionie — wyle jak płyn zastępczy, aby zaspokoić głód alko-holu.

W pewnej chwili jakby ok-rył się. Przeraził to, czym stał się lub nieważnym stał m-impem. Gdzieś w świadomości rozległ się głos: „Nie ma wódki”. Wszyscy szukali sposobu, aby od-razem resztę ludzkiej godno-sci, aby ponownie stać się ludźmi. Jedni usłyszeli w radio lub w telewizji, przeczytali na skraw-ku gazet, drugim powiadzi-ły znajomi. Trzy słowa: wódka, Moskwa, „DAR”. Zaczęli się pisać. Ode-wnień nadeszła bardzo szyb-ko. W słuchawce telefonu usły-szał głos: przyjeżdż, czekamy

Ucieczka z marginesu życia

zależę od każdego: pół roku, rok, dwa lata a nawet i całe życie. Jest coś w głosie lekarza, że poczynają wierzyć, iż to wszystko jest możliwe, że da-na jest im szansa, że każ-dy może zdecydować sam. Te-raz, niemal w tej chwili... Krótka przerwa. Niemal wszyscy milczą. Każdy prze-żywa sam. Bo przeżyć musi. Potem wizyta w gabinecie le-karskim. Rozmowa w cztery oczy. Lekki ucisk dłoni mi-goczącego pacjenta. To jakby „kodo-wanie” w mózgu. Kilkanaście kropel leku na język. Wychodzą powoli. Jakby nie

wierzyli sobie. A jednak nie czują głodu alkoholowego. Na drugi dzień już nie ciągnie do butelki...

— To niemożliwe, to wprost nieprawdopodobne, aby w cią-gu jednego dnia (seans jest poprzedzony konsultacją lekarską) uwolnić od nałogu — tak mawiano jeszcze do niedawna. Obecnie, gdy nauko-wi i statystycznie dowiedzio-no 96–98-procentowej skutecz-ności (efekty przymusowego

leczenia w placówkach służby zdrowia szacuje się na... 16–18 proc. — do Kijowa, a po-tem do Moskwy, zaczęły przy-jechać tłumy ludzi, przycho-dzić tysiące listów, telefonów były obłożone, sprawa nabra-ła innego wymiaru. Mówi moskiewski dzienni-karz, Wiktor Podkow: — Sprawił to jeden czło-wiek, lekarz z Ukrainy — A-leksander Dowżenko. Zajmo-wał się psychoterapią. Wiele uwagi poświęcał alkoholiz-mowi i narkomanii. Zaczął urzą-dzać seanse, na które przy-chodziło coraz więcej ludzi. Wywołało to istną burzę w

świecie autorytetów, odsądzo-no go od czci i wiary, chcia-no pozbawić dyplomu. Dzien-nikarz, który osmielił się na-pisać o Dowżenku, wyleciał z pracy.

Gdy jednak okazało się, że Dowżenko rzeczywiście le-czy — gdyż uważa, że alko-holików i narkomanów, ja-ko ludzi uzależnionych, nie należy karać, lecz leczyć — sprawa zainteresowała się pla-cówką naukową. Początkowo

niechętnie, ale w końcu przy-znano: ten człowiek ma dar skutecznego leczenia i osiąga zdumiewające rezultaty. Dziś dr Aleksander Dowżenko jest cenioną postacią, uznanym au-torytetem. Otrzymał honorowy tytuł „Zasłużony Lekarz ZSRR”. Już nie rzuca się mu kłód pod nogi. Od dwóch lat działa w Mo-skwie Centrum Lecznice „DAR” (od inicjałów Dowżen-ko Aleksander Romanowicz). Dr A. Dowżenko, z racji wie-ku ma 73 lata, jest naukowym konsultantem. Leczeniem zaj-muje się m.in. jego brat Wia-dimir — kandydat nauk me-

dycznych, syn — Roman, również lekarz, kuzyn Wik-tor Dobrowolski, obdarzony fenomenalnymi zdolnościami i umiejętnościami. W ogóle ca-ły ród Dowżenków, to lekarze, współpracuje z Międzynarodo-wym Instytutem Zdrowia USA w San Francisco, specja-lizującym w walce z alko-holizmem. Dr Władimir Dowżen-ko niedawno zaprezentował seans w Hamburgu, uzyskując dobre rezultaty i bardzo po-ztywne recenzje. Nawiązano już kontakty w Berlinie. W ZSRR pracuje „metoda Dow-żenki”, 80 jego uczniów. Ka-żdy pacjent zachowuje prawo do pełnej anonimowości. Niedawno Centrum Leczenia „DAR” otrzymało propozycję przyjazdu do Polski, szczegó-lnie w aspekcie zwalczania alko-holizmu. Jest więcej niż pewne, że wkrótce przyjeżd-zi Wiktor Dobrowolski i na-prawdopodobnie do Białe-go-stoku. Wcale nie dalego, że w tym regionie jest najwięcej alkoholików. Po prostu zale-rosowanie jest bardzo duże i istnieje niewątpliwie zapotrze-bowanie społeczne...

BOHDAN HRYNIEWICKI P.S. Osoby zainteresowane leczeniem prosimy o kontakt z redakcją. O terminie przy-jazdu zawiadomimy w „GW”.

Oakrycie sex-genu CZŁOWIEK JEST KOBIETĄ

Feministki góra. Na-ukowcy brytyjscy wy-kryli, że genetycznie rzecz biorąc, człowiek jest zaplanowany jako kobieta. Każdy przechodziłby na świat jako dziewczynka, gdyby nie rodzaj „przełącznika”, który uruchamia się w siódmym ty-godniu ciąży. Dopiero wtedy żeński płód może rozwinąć męskie cechy płciowe. O tym zresztą naukowcy wiedzieli, mieli jednak trudności z u-staleniem, gdzie tkwi ten „przełącznik”. W latach 50. ustalono, że o dziedzictwie sta-nowi chromosom — Y. Tyle tylko, że składa się on z 30 do 40 milionów cząstek. Po-wieloletnich badaniach i pró-bach przeprowadzanych na myszach, naukowcy skoncen-

trowali się wreszcie na tzw. krótkim ramieniu chromosomu Y, składającemu się „tylko” ze 140 000 cząstek. A wresz-cie grupie badaczy udało się wyizolować odcinek składają-cy się z 35 000 cząstek. Materiał badawczy stanowili mężczyźni, którzy walczywie powinni być kobietami. Ich materiał genetyczny nie za-wierał chromosomu Y, lecz charakterystyczne dla kobiet dwa chromosomy X. Męż-czyznami zrobili ich jakiś od-lamek chromosomu Y na jed-nym z X-ów.

Już po wyodrębnieniu sex-genu nie udało się jednak naukowcom — pisze „Der Spiegel” — zamienić szczyr-cy w szczur. Niemniej wie-nia, że za chwilę płęć będzie

sprawa wyboru. Wyizolowane także podobny gen u myszy, świni, tygrysów i szympan-ów. Jeden z naukowców twierdzi, że za jakiś czas będą w sta-nie, w przypadku określonych ssaków, doprowadzić do tego, aby na świat przychodziły same męskie osobniki. Może się to przydać np. w hodowli byd-ła: można by było spowodować, aby rodziły się byczki lub zablokować „przełącznik”, gdyby akurat potrzeba było więcej mlecznych jałowek. Naukowcy odwołują się do zastosowania wyników swoich badań dla manipulowania płcią człowieka. Jako że ingerencja w 7-tygodniowy płód mogłaby doprowadzić do nieodwracal-nych zakłóceń rozwoju.

EWA GRONOWSKA



Młodzież bardziej wymagająca, można skierować do nigdy nie kończą-cych się prac publicznych. Oto przykład jednej z nich: co młodzież roz-kopie, wojsko zasypie.

Może też być odwrotnie. To już nie ma większego znaczenia, byle tylko nikt nie próżnował po próżnicy. (cd. str. 6)

oy uczelnie i sprawdzone.
wielką przyszłą jeszcze dziś
te zwrotną + znaczek.
3 11-532 Wilkasy. p 653-1

Z PIĄTKU na piątek

Jacek i Placek

Rozmowa z CZESKIEM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?
— Słabo słychać. Bieda ja sobie strasznie napisał przez swoje głupoty.
— Cóż się takiego stało?
— Sie stało, że dla Lilki szajba odbiła na starość, co jest moja zasługa osobista.
— Do Choroszczy przyjdzie się go odwiedzić, zobacz!
— Rany boskie...
— Ciii! Niech Boga nie wyzywa nadaremno. Podobnie dawne ubeki dalej się nastawiają i do rejestrowania wszystkiego wpisują, co kto mówi. No tylko kiedyś pisali jak miensiem ludzi rzucił na łono, a teraz jak na Boga honor i ojczyznę bynajmniej.
— Ja nie złego nie mówię, a już zulaszcza niko-

rzysz, dla innych nie ma już gadania. I patrzaj tylko jaka się przed tobą rysuje możliwość niebywała. Gadało tereż zep sejm rozegnać szypko, prawie od zereż. No to nowe wybory się odbędą jak najbardziej. Dawaj kampanię zrobim dla ciebie wyborcze, troszkę jeszcze popytujesz ożorem i jak nic cały Sienny Rynek za tobo stanie. Ty wiesz kobieto, co to znaczy? Na Bema ludzi z całej Polski ściongają, wyborców bendziej miała nie tylko u nas, ale i w kraju!
— I co na to pani Lila?
— Ja myślał że mnie ona zupo goroczko objeje, ale nie. Pomyślała troszkę i tak do mnie gada: — Ty, Czesiek, masz całkowite racje. Tylko jedna rzecz dla mnie przeszkadza. Ja słabo kształco-



go ani niczego nie obrzucać mięsem.

— A czy trzeba obrzucać? Wystarczy napomknąć tylko jakim słówkiem i kalepitis. Dawne ubeki podpadnięte so strasznie i każdy jeden chce się wykazać jak już jego zostawili w rzndowej posiadzie. Normalna sprawa. Ale nie o tym mieli my rozmawiać.

— Właśnie. Więc coż tam z panią Lilą?

— Ona mało jest winowata, najwiecej ja, stary dupek. Pare dni temu nazad siedze sobie w domu i z nudów radia słucham od samego rana. Muzyczne jakoś zabijisto nadawają, bez przerwy, a że podobnie cztery programy so polskie, no to wzięł ja i zaczął pstrykać guzikami. Pstryknął raz, drugi, trzeci, słucham — w sejmie posły gadają.

Tak za bardzo to ja ich nigdy nie słuchał bo nudne oni sie dla mnie wydawali, ale jak raz baba jakaś gadała. O iecitwoja kaczałka wypisł wymaluj moja żonka kochana! Nawet głos taki sam. O czym mówiła to ja nie wiem za bard- o. dość. że sie ona dla mnie spodobala i kiedyś ja przysięła na...
— Liluchna po mojemu ty się marnujesz na tym Bema targu. Jak gembe roztwo-

na, wszystkiego cztery klasy posiadam.

Jak ja to posłyszal, jakież djabeł wstąpił mnie do środka. — Żep ty niżadnie nie miała, jeszcze lepiej bytop dla ciebie — mówię.

— Prezydenta bendziem mieli, co na klasy wcale nie uważa. Powieć ty dla mnie tylko, czy do niego pasujonice bendo profesory z tylinami? Człowiek on swojski, ty u jego karierę zrobisz, jak nie ministrem zostaniesz, a może nawet i gienieralem. Patrzaj tylko na tych dwóch, co kseniżyc ukradli. — Oni mondre so ludzi — Lilka na to — A ty co? — ja się zapytał — Czy tobie rozumu braknie? Stare kamaszy potrafisz sprzedać za prawie nowe, nieprawdaż?

— Oj, nieładnie, panie Czesiu!

— Co prawda to prawda. Jaz takie żartobliwe gatke dla niej wstawiał, a baba do serca jo sobie wzięła, po Bema targu lata i podpisy zbiera na swoje osobe. A ja jai!

— No cóż, będzie poseł w rodzinie.

— Poseł to nie, jak już to senator. Ona nie chce do sejmku, chce do senatu. Zatrzymała się na Jacka, nie, musi na Placka.



KUSZENIE...

„Gazeta Samorządowa” w rubryce „Nasz Gallup” cytuję opinie respondentów na temat dwóch ugrupowań, które wykluczyły się z „S” — Centrum i ROAD. Argumenty zwolenników ROAD:

„No przecież taki Bujak Turowicz, Frasyniuk to kryształowi ludzie, oni nie mogą chcieć źle dla Polski. Tamtych nie znam. Maja Wałęsę, ale o Kaczyńskim czy innym Maziarzskim czy innym Maziarzskim i potem nie słyszałem”.

Argumenty zwolenników Centrum:

„Bujak tańczy jak mu Gieremek zagra, a ten wiadomo czego chce, już nawet jęczy tak jak Gieremek. (...) ROAD to przecież partia żydowska. (...) Jak oni tak dalej będą rządzić, to doprowadzą tu Żydów i Niemców, ci nas wykupią i trzeba będzie ich całować w rękę, żeby prace we własnym kraju dostać”.

Pismo osiedlowe „Pismo” ukazujące się w Warszawie na Ursynowie zamieściło ogłoszenie: „Państwowe Przedsiębiorstwo nr 394 w Warszawie zatrudni od zaraz pracowników dla ciężkich”.

Pewnikiem trzeba będzie dźwigać dyrektora do domu.

Kuszę ze stalową strzałą można zakupić za jedynę 3.5 mln zł i bez policyjnego zezwolenia we wrocławskim domu handlowym Łada. Pierwsze już sprzedano.

W Białymstoku ma powstać sklep sprzedający wieże obeliskowe. W ten sposób kibice „Jagiellonii” i „Ślaska” będą mogli wrzeszcze spokojnie się na Psm Polu.

Kisiel komentuje skład

Mniej więcej autentyczne

polskiego rządu: „Wesoły pechowicie — Paszyński, minister bezradności — Syryjczyk, lewica salonowa — Cywińska, nie doinformowana rusalka — Niezabitowska (...). Nie mamy ministra pracy tylko ministra opieki społecznej Kuronia, a minister finansów robi gospodarczą urawniłowkę. Ale to w sumie mało zabawne, bo jak w ciągu kilkunastu miesięcy nie ruszymy gospodarki, to zostaniemy kolonią”.

Polska drugim Czadem — nareszcie jakaś realna perspektywa.

Telefon do „Gazety Wyborczej”: „Nie dziwi mnie, że Austria wprowadziła wizy. Odwet naszego rządu jest sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. Nie widziałem w Polsce ani jednego Austriaka, który zachowywałby się skandalicznie. Za to w Wiedniu widziałem hordy Polaków załatwiających potrzeby fizjologiczne na klatkach schodowych, mimo że mieli do dyspozycji bezpłatne szatnie w restauracjach”.

Albo to handlowiacy Polak ma czas włożyć się po restauracjach.

Do Warszawy zwolano naradę wicewojewodów odpowiedzialnych za sprawy rolnictwa. Obsada ministerialna w pełnym składzie. Wiele

W drugim roku wykonywania Planu 6-letniego byłem młodym instruktorem w Ł. miejscowości znaną ze swoich klerikalnych powiazań i ciągłości do czasów przedwojennych. Ciekawa to była praca agi-tacyjno-uświadamiająca na placuzyźnie stawiania nowego domu — Polski Ludowej, ale też przeorywania świadomości robotników i chłopów dających posłuch wrogom przekształceń ustrojowych. Różnymi sposobami staraliśmy się oddziaływać na ludzi. Chodziło nam głównie o młodzież chociaż nie zaniedbywaliśmy dorosłych przedwojennych kamienniczników, sklepikarzy, urzędników, nie mówiąc już o tych wszystkich, którzy mieli w rodzinie kogoś przebywającego zagranicą.

Trzeba było być czynnym z tymi ludźmi. Pewnego razu przyjmowaliśmy do organizacji dwóch młodych, wydawałoby się sprawdzonych towarzyszy, oddanych Partii, biorących wcześniej udział w wielu akcjach, łącznie z w organizowaniem obowiązkowych dostaw. Taki Stefan B. wydawał się zasługującym na najbardziej zaufanie, skoro wskazał w W. ziemiankę w gospodarstwie słyja, w której tamten kulał ukrywał zasłachowanego, bez zezwolenia swiniaka. Natomiast w trakcie przyjmowania go do organizacji na pytanie jednego z aktywistów — czy macie krewnych za granicą? — odpowiedział bez wahania, jakby z dumą przebijającą w

BUDOWALIM

głosie. — Taki! Cała sala jakby wstrzymała oddech na ten moment. Wiadomo przecież było powszechnie, że za granicą ukrywali się różni reakcjonisci. Zaskoczenie trwało do chwili, gdy rozjaśniony Stefan (zaprzysiężniłem się z nim po Grudniu) wypalił radośnie: rodzina ze strony matki jest w Związku Radzieckim, osiedliła się gdzieś na Syberii.

Odetchnąłem z ulgą. Okazało się jednak, że przedwcześnie, a rewolucyjny zapal nie może przysilać czułości. Otóż taką wyróżniał się towarzysze z Powiatowego Urzędu, udowadniając czar-nemu na białym w Komitecie Powiatowym, że rodzina trafiała aż gdzieś do Palestyny, skąd próbował wysłać listy i karty z kłamiwymi doniesieniami o pobycie w bratnim ZSRR.

Dostałem wtedy ustną nagane od samego szefa. Macie się zrehabilitować jak najszybciej, bo jeszcze nas samych weźmą na oko. Pamiętając, pogroził mi palcem. Po odwilży w 1956 r. wyszło zydło z worka. Bał się, że by nie doszukano się jego pokrewieństwa z głośnym partyzantem B., którego oddział został rozbrojony przez wojsko, dopiero w 1946. Był to jego stryj, co pomogło mu jednak później zostać — po

wyrzuceniu z powiatu — dyrektorem czy jakimś prezesem fabryczek szcetek w B. Wydarzenia gonili jedno za drugim. Tamta wpadka szła, ko poszła w niepamięć. Natomiast zostałam przydzielony do pomocy przewodniczącego komisji do spraw oceny bibliotek i zdeponowanych księgozbiorów. W wielu księgozbiórach przeważały książki wydawane jeszcze przed wojną o treściach czyni-nych zamęt w głowach młodzieży. I nie tylko. Przecież dzięki walce z analfabetyzmem setki i tysiące ludzi nauczyło się czytać i pisać. A tam wśród autorów biskupa, księżki, hrabowie i zwyczajni wrogowie proletariatu.

W jednej z bibliotek w K. P. doszło nawet do skandalicznej afery z czytelnictwem księzek. Bibliotekarzem był wtedy młody J. Miał dobre pochodzenie. Jego ojciec był formalnie działką za strajki chłopskie granatowa policja nekła regularnie. Siostra była aktywistka etatowa w samym B., on sam chociaż miał pełne wykształcenie podstawowe na przyspieszonym kursie dla działaczy powiatowych, to ponadto charakteryzował się otwartą głową i pełnym oddaniem sprawie podnoszenia poziomu oświatowego w Ł. Wszyscy wiedzieli, że zarys historii KPZR

zna na wrywkę, a Manifest Komunistyczny — ma zawsze w swoim biurku, na półce natomiast, na widocznym miejscu trzymał dzieła wodza Rewolucji.

I ten oddany, wierny sprawie z jasno wytłuszczoną przysięgą człowiek dopuścił się ogromnej niedbalości. Odkryto, że ogromne kolejki, nawet dwumiesięczne, ustawiają się do wypożyczenia dzieła „Lenin”. Moglibyśmy zacięć ręce z radości, że nasza praca, bez liczenia godzin i czekania na zapłatę, przynosi efekty. Ot młodość i zapal w budowie nowej Polski zaczynają procentować. Któregoś dnia bibliotekę w Komitecie odwiedził także zakryty otwarte z tamtej strony od wypożyczalni. Wszak biblioteka służyła nie tylko aktywowi. Ale on był niepiśmienny. Nawet na kursy nie chodził, bo za stary. I poprosił o „Lenina”. Od słowa do słowa okazało się, że to młody wikary wysłał staruszkę po tę książkę. To się chwalił księdku — powiedział wówczas J. sekretarzowi od propagandy dumny ze swoich osiągnięć na niwie upowszechniania czytelnictwa w terenie. A sekretarz pomyślał, że skoro sam ksiądko-rzysta z „Lenina”, on też może coś nowego podpatrzy. I wtedy wybuchł skandal. W czerwonej okładce, jako książkę marksistowską od wielu miesięcy wypożyczano ten paszkwil F. Antoniego Ossendowskiego. (cdn.)



WAYDY KA IENTY

Nadgorliwcy w Fiskusie nawet Pana Boga chcieliby zapytywać o wysokość apanaży.

Człowiek staje się legendą tylko wtedy, gdy sam pozwala na tworzenie zbawiających mitów innym.

Otwieranie furtek demokracji nie musi być połączone z dojmującymi przeciągami.

Z nowego dekalogu: boga, którym uczyniłeś siebie — odwołasz i staniesz się znów porządnym, zwykłym człowiekiem.

Wdług i urok polityki zastąpione zostały przez plugawizm polityczny.

Szarmantkich i uprzejmnych załatwiają dziś targaniami po szczekach.

Dewiza współczesnych oratorów: miej kartkę i patrz w kartkę!

ZBIGNIEW WAYDYK

Życzenie za rym MEŻOWI

Dzisiaj tego zrobić nie mogę

Choć serce z bólu się rwie

Przed sobą mam ciężką drogę

Co małżeństwem się zwie

Dzisiaj składam Ci życzenia

Bez kwiatów i siódzicy

Byś nigdy nie zaznał, kochany

Cienia smutku i goryczy

IWONA M.

Banle Mazurskie

ul. M. Konopnickiej

BOA I VODOO

„Philipp Boa and the Voodoo Club” — tak nazywa się grupa RFN-owska z Zagłębia Ruhry, której liderem i wokalistą jest 27-letni Philipp Boa. W ciągu roku awansował z nieznanego wykonawcy do roli gwiazdy wielkiej wytwórni „Polydor”, która wydała już jego 4 płyty. Ostatni album, zatytułowany niezbyt oryginalnie „Hair” uważany jest za najlepszy. Jego nagrywanie trwało 8 miesięcy i kosztowało 120 tys. marek, udział wzięło 10 zaproszonych muzyków. Producentem był Tony Vinscenti, który wcześniej współpracował z Davidem Bowie i T. Rexem.

Kariera Philippa Boa zaczęła się w roku 1983, kiedy założył grupę „Constructor”. Muzyka była agresywna, teksty obrazoburcze, wywołujące często protesty widzów. „Nigdy nie podporządkujemy się przemysłowi fonograficznemu!” — poprzysięgał „rebeliant” Boa, ale w 1988, po ofercie „Polydora”, dodał: „Chyba, że za duże pieniądze!”

„Młodzi gniewni!” przestają się buntować, gdy robią się trochę starsi i... bogatsi!



Piosenkarze na ekranie

David Hasselhoff przeżywa swoje „pięć minut” i jest rozrywany. Jego dwa albumy otrzymały „platynowe płyty”, zaś najnowsza piosenka „Looking for freedom” („Szukając wolności”) znalazła się na pierwszym miejscu listy przebojów w RFN. „Teraz już

nie potrzebuje wyczekiwać w przedpokojach producentów płytowych; oni sami do mnie dzwonią z propozycjami!” — mówi Hasselhoff, który zadebiutował na ekranie w filmie telewizyjnym „Baywatch: panic at Malibu Pier” w roli ratownika na plaży.

W telewizji sieci CBS „Nick knight” (Wyszczerbiły nos), opowiadający znów o... wampirach, w roli de-tektywa, który nie może sobie z nimi poradzić (bo i jak?) występuje piosenkarz Rick Springfield.

Tyle się w Polsce aktualnie dzieje, ale odnosi się wrażenie, że mało kogo to obchodzi. Gotowość do odejścia Jaruzelskiego była tylko kwestią czasu i tylko obserwator pozbawiony wyobraźni mógł sądzić, że generał spokojnie przebrnie całą swoją kadencję i odejdzie w chwałę na Wawel.

Wszystko wskazuje na to, że odejście do lamusa historii i to wcale nie w glorię, ale jako ten, który wlecząc za sobą ponury cień stanu wojennego — próby podbicia własnego narodu.

Podobno sondaże różnych instytucji wróżą, że do nowych wyborów pójdzie aż 60 procent wyborców. Są to prognozy bardzo optymistyczne. Sądzę, że im bardziej będą wyrównowywały się szanse róż-

nych kandydatów — a miejmy nadzieję, że będzie ich kilku — tym bardziej realne wydaje się zwiększenie frekwencji.

Bierność, jak wiemy, niestety, niewiele pomogła i bywa, że wybierano do samorządu nie tych, których preferowano.

Istotą wyborów jest, czy też raczej powinna być, możliwość wyboru jednego z wielu lub kilku z kilkunastu. Wielkość ugrupowań w obecnym życiu politycznym Polski stwarza możliwość, że każde ugrupowanie może wystawić swojego kandydata. Wyborca zaś może spowodować wybór swojego faworyta poprzez eliminację innego. Tak czy inaczej musi na wybory pójść.



Nie stać nas już na dalszą bierność. Jeżeli mamy pretensje do rządu, że ledwie, ledwie popycha reformę gospodarczą i polityczną do przodu, to każdy z nas ma w tym udział. Trzeba to sobie uświadomić.

Jeżeli mamy pretensje, że w naszym zakładzie pracy

kierownictwo funkcjonuje tak jak za najlepszych czasów komunistycznych, to samo informowanie o tym odpowiedniego ministra sprawy jeszcze nie załatwia. Inicjatywy zmian powinny wychodzić głównie z dołu, od załóg, bo tam właśnie wszystkie lepiej i ostrzej widzą.

Teraz biernie przyglądamy

Kici, kici...

Jednakże nasze spory i awantury sejmowe przestały już interesować korespondentów, którzy od zachwytną nad polską metodą wyprawowania komunizmu z Europy przeszli do bierności, bo wydaje się, że my zdolni jesteśmy tylko do wskazywania kierunków, ale już do marszu według obranego atryum-tu raczej nie. Jest to coś w rodzaju polskiego syndromu

w Moskwie, na tyle zaprzatają jego uwagę, że hamowanie wszelkich reform w krajach ościennych jest już ponad jego siły. Dla nas to szansa, być może niepowtarzalna.

NRD wystąpiła z Układu Warszawskiego bez jednego wystrzału. Wojska sowieckie wracają tam gdzie ich miejsce. Spółt tych i wielu innych wydarzeń jest być może szansą dla całej Europy. Od podzielenia istotnie może przejść do jedności.

Jednakże nasze spory i awantury sejmowe przestały już interesować korespondentów, którzy od zachwytną nad polską metodą wyprawowania komunizmu z Europy przeszli do bierności, bo wydaje się, że my zdolni jesteśmy tylko do wskazywania kierunków, ale już do marszu według obranego atryum-tu raczej nie. Jest to coś w rodzaju polskiego syndromu

Takie hamowanie podczas naboru rozpędu.

Prawienie komunizmu o tym, że coś trzeba, staję się już nudne i irytujące. Mam wrażenie, że społeczeństwo oczekuje od polityków jasnych klarownych rozwiązań, które będą zmieniały coś więcej niż ceny. Roszady personalne też już dzisiaj nikogo nie ekscytują, co najwyżej doprowadzają do irytacji gdy aż nazbyt jaskrawo widać, że karuzela stanowisk jest nadal w modzie.

Polsce potrzebny jest program po to, aby wiedzieć czego się trzymać, a czego nie. Mnie osobiste niezbyt podnieca kandydowanie na prezydenta elektryka czy poetę. Może mnie podniecać człowiek o takim autorystyce, który swoją charizmą uciśniętą myśli i oświadczył, że kot już jest.

NICZYPOROWICZ



Najtrudniej będzie z częścią młodzieży nadmiernie myślącej, ale i tej przecież można zlecić jakieś zajęcie choćby nawet czysto teoretyczne. Niech np. usiądzie sobie gdzieś w kącie i myśli. Koniec.